OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 13. — Chicago, Illinois, Czwartek 31-go Marca, 1892 roku. — Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Królewiec, 27 marca. W Pułucku ukrzyżował siebie samego niejaki Puszka. Związał sobie nogi, przebił nogi wielkim gwoździem i przybił je do podłogi i leżąc wznak przybił prawą ręką lewą do podłogi, poczem zadał sobie kilka ciosów nożem w piersi. Żona jego znalazła go w stanie bezprzytomnym. Rany jednakże nie są takiemi, aby miał koniecznie umrzeć.

Toruń, 7 marca. Kilkunastu rosyjskich żydów, którzy w pobliżu Torunia się chcieli przedostać przez granicę, zostali przez żandarmów przepędzeni na terytoryum rosyjskie.

Szlązk.

Wrocław, 23 marca. Zpowodu braku zamówień rękodzielnie kolejowe na Szlązku zawiesiły pracę. Tylko starsi robotnicy i ojcowie familii będą pracowali jeden dzień w tygodniu. Pod równemi warunkami zawieszono pracę w różnych kopalniach węgli. Powiedziano wprawdzie, że zawieszenie pracy było trwało tylko dwa tygodnie, lecz kroki przezorne przedsięwzięte, aby pomódz tym, którzyby największą cierpieli nędzę, wskazują, że pracy nie będzie przez dłuższy czas.

Z WATYKANU.

Rzym, 23 marca. Powiadają, że cesarz Wilhelm zaniechał ludowe prawo szkolne, ponieważ papież nie chciał zamianować kardynałem księcia-biskupa Wrocławia, dr. Kopp. Obawiają się, że wskutek tego przesilenia rozpocznie się na nowo walka kulturna.

— Prawdopodobnie nie zostanie zamianowany nowy kardynał dla Ameryki, gdyż trzech tymczasem wystarcza. Watykan za żądaniem Rosyi zamianował msgr. ks. Koflewskiego (?) metropolitą rzymsko-katolików w Rosyi.

Rzym, 25 marca. Papież udzielił dzisiaj audyencyi deputacyi Meksykanów, którzy go prosili, aby poświęcił złotą koronę, przeznaczoną dla statuy Maryi Panny w mieście Mexico.

ROSYA.

Odessa, 23 marca. Urzędowne sprawozdanie okazuje, że na Kaukazie znajduje się jeszcze sześć milionów ćwierci zboża z przeszłorocznego plonu. Oziminy jare i zimowe stoją tak dobrze, że rząd mniema, iż w przypadku ponownego nieurodzaju w innych częściach kraju będzie mógł zupełnie zapobiedz głodowi.

Wiedeń, 22 marca. Hurko udał się do Petersburga, aby się naradzić z carem co do środków ostrożności w przypadku wojny z Niemcami i Austryą. Uchwalono podobno, że jen. Hurko będzie dowodził armią zaczepną nad granicą austryacko-niemiecką, podczas gdy Szuwałow obejmie dowództwo nad armią obronną. Najnowsze ruchy wojska rosyjskiego wywołały w Wiedniu wielkie zaniepokojenie.

— Lwowskie pewne czasopismo donosi o znacznych powstaniach w wschodniej Syberyi wskutek gwałtownych usiłowań nawrócenia na prawosławie Buddhistów przez rosyjskich misyonarzy. Wiele Mongołów wywędrowało wskutek tego do Chin. Inni uchwycili za broń, napadli misyonarzy i zmusili urzędników do schronienia się do fortecy Tiumen.

— Orędownik urzędowy donosi, że prowincye, w których panuje głód, są dostatecznie zaopatrzone w zapasy zboża tak, aby módz utrzymać aż do maja mieszkańców, którzy dostali także wystarczający zapas zboża do siania. Przeznaczono milion rubli na zakupno bydła potrzebnego do uprawy roli.

Londyn, 23 marca. „Daily News" dowiaduje się od swego wiedeńskiego korespondenta, że car się wyraził, iż mało go obchodzi, czy Caprivi, Waldersee lub Benningsen będzie kanclerzem niemieckim, gdyż jest przekonanym, że odnośnie do warunków trójprzymierza cesarz Franciszek Józef ma decydujący głos pod względem Rosyi i krajów bałkańskich, podczas gdy cesarz Wilhelm pod względem Francyi ma zadecydować.

Londyn, 23 marca. Petersburgski korespondent do czasoptsma „Standard" pisze, że oficerowie rezerwy dziennie otrzymują zapieczętowane rozkazy, jak się mają zachować w przypadku nagłej mobilizacyi wojska. Nie ma wątpliwości, że przedsięwzięto wszystkie środki, aby po wypowiedzeniu wojny Rosya mogła natychmiast wystąpić zaczepno, chociaż Rosya nigdy nie wypowie wojny, lecz tylko czeka, aby inni tak uczynili.

Petersburg, 25 marca. Car cofnął ukaz, zakazujący wywóz pszennej mąki z portów Czarnego i Azowskiego morza pod warunkiem, że za mąkę pszenną wysełaną zostanie przywiezioną równa ilość pszenicy.

Położenie żydów ograniczonych na przebywanie w okręgach dla nich przeznaczonych staje się od dnia do dnia smutniejszem. Rząd nie pozwala im pod żadnym warunkiem przekroczyć granicę ich dzielnicy. Zydzi nie mogą dostać pracy i dla tego panuje pomiędzy nimi niezmierna nędza. Zawdzięczają tylko pomocy bogatych angielskich żydów, że wypadki śmierci pomiędzy nimi nie są liczniejszemi. Minister spraw kraju polecił gubernatorowi dzielnicy żydowskiej, aby doniósł, ile żydów zamierza wyemigrować na wiosnę.

Austryo-Węgry.

Peszt, 23 marca. W północnych Węgrzech położenie jest bardzo smutnem wskutek okropnej nędzy. Pomiędzy włościanami panuje wielkie niezadowolenie, które czasem doprowadza ich do czynów gwałtownych. Z Orech donoszą, że tamtejsi mieszkańcy się rozjątrzyli, ponieważ, jak mniemali, ukrzywdzono ich przy podziale żywności. W swej złości pobiegli do mieszkania sołtysa, zabarykadowali i pozabijali gwoździami wszystkie drzwi i okna, aby zapobiedz ucieczce mieszkańców domu i podpalili budynek w celu spalenia żywcem sołtysa i jego familii. Płomienie przywabiły sąsiadów, którzy spostrzegli włościan spokojnie stojących na około palącego się domu i którzy stawili opór, gdy przybysze chcieli ocalić tych, którzy się wewnątrz domu znajdowali. Przyszło do bójki, w której włościanie doznali porażki i następnie się rozpierzchli, a sołtys i jego familia zostali ocaleni.

Wiedeń, 25 marca. Minister handlu wydał rozporządzenie, że począwszy od 1 kwietnia bezpośrednie przesyłki pocztowe pomiędzy Austryo-Węgrami i Stanami Zjednoczonymi mogą być załatwione przez przekazy pocztowe.

NIEMCY.

Berlin, 23 marca. Donoszą, że cesarz Wilhelm uwiadomił cesarza Austryi i króla Włoch, że Caprivi pozostanie kanclerzem.

— Pożar zniszczył większą część miasteczka Immenhausen, położonego w pobliżu miasteczka Kassel. Sto domów zostało obróconych w perzynę i tysiąc ludzi utraciło przytułek.

— W miejscu Caprivi'ego ma hrabia Otto v. Eulenburg zająć miejsce prezydenta ministeryum pruskiego. Caprivi nie chce być nim dłużej i każdy dziwi się, że jeszcze zajmuje się sprawami kanclerstwa.

Cesarz miał po grubijańsku obrazić kanclerza i ten chce odtąd żyć tylko jako człowiek prywatny. Hrabia Eulenburg jest czystym dworakiem, któryby nie zastępował żadnej partyi, lecz wyłącznie tylko cesarza.

— Jedni twierdzą, że cesarz ma emphysemę płuc i astmę, drudzy zaś, że cierpi tylko na lekki napad grypy.

Paryż, 23 marca. Cesarz niemiecki jest chorym nie tylko na ciele, ale i na umyśle. Ma często napady tak zwanej monomanii.

Wszyscy, którzy znają prawdziwe położenie, porównują cesarza z nieszczęsnym królem bawarskim Ludwikiem II. Nawet co do rozrzutności są sobie podobni.

Berlin, 24 marca. Pruski gabinet jest znów mniej więcej całkowitym. Hr. Eulenburg objął miejsce prezesa ministeryum, a dr. Bosse, były sekretarz stanu wydziału sprawiedliwości, został zamianowany ministrem oświaty. Caprivi pozostaje pruskim ministrem spraw zagranicznych i zarazem kanclerzem niemieckim, której to godności jednakże długo nie będzie dzierżył.

— Bismarck bynajmniej nie ma ochoty wstąpić ponownie do ministeryum, aby odgrywać rolę ducha Banqua przy saturnaliach nowych ministrów.

Berlin, 25 marca. Wrocławska gazeta podaje dzisiaj treść cesarskiego rozporządzenia, zakazującego żydom wstępować na terytoryum niemieckie, lub przez Niemcy się udawać do innych krajów. Rozporządzenie jest nader ostrem i nawet żydom dostającym wspomóżkę przez komitety nadgraniczne, i tym także, którzy są zaopatrzeni w pieniądze i parowcowe bilety podróżne, jest zabroniony wstęp do terytoryum niemieckiego, jak tym, którzy nie posiadają żadnych zasobów. Policyą oczekują surowe kary, jeżeli ściśle nie wypełnią przepisów rozporządzenia; władze pod żadnym warunkiem nie mają zezwolić na obejście prawa z powodu, że tak wiele żydów stara się dostać do Niemiec przez Galicyą. Ponieważ zaś niepodobieństwem jest ogłosić treści rozporządzenia, to tysiące żydów, którzy nie mają idei o tym rozkazie przeciw nim skierowanym, przybędą nad granicę, gdzie ich oczekuje największa nędza. Już zastrzelono kilku żydów, którzy mimo zakazu chcieli się przemknąć przez granicę. Wydziały, które się utworzyły, aby przyjść z pomocą nieszczęśliwym, oświadczają, że niepojęta liczba żydów postanowiła ocalić się przed prześladowaniami rosyjskiemi i wynieść się do innych krajów. Powiadają, że najmniej 400 tysięcy żydów chcą wyemigrować. Jeżeliby tak było, to rząd niemiecki napotka wielkie trudności, aby wszystkich wstrzymać od przekroczenia granicy. Jedynym środkiem byłby silny kordon wojskowy.

Berlin, 26 marca. Cesarz powrócił do Berlina. Jest zupełnie zdrowym. Cierpiał tylko na zaziębienie; ból ucha nie trapi go już od kilku tygodni.

→ Konserwatywni, narodowo-liberali i Polacy mieli zgromadzenie, na którem postanowili popierać rząd, który żąda pieniędzy na wybudowanie nowego okrętu wojennego. Członkowie Centrum zgromadzili się także i postanowili walczyć przeciwko temu wnioskowi, aby w ten sposób rozpocząć politykę zaczepną przeciw rządowi.

FRANCYA.

Paryż, 25 marca. Policya przeszukała dzisiaj mieszkanie anarchisty Rachaval, podejrzanego o udział w eksplozyi w St. Germain. Rachaval ubiegł, lecz w mieszkaniu jego znaleziono maszynę piekielną nabitą dynamitem, która z drzwiami była połączona za pomocą drutu elektrycznego. Policya atoli była przygotowaną na takie niebezpieczeństwo; nim do izby weszła, przecięła drut.

— W domu pewnym w dzielnicy St. Denis zamieszkanym przez anarchistę odkryła policya prawdziwą fabrykę bomb. Znaleziono wszelkie materyały potrzebne do fabrykacyi bomb rozsadzających, zarazem zapas dynamitu, zapalników i t. d. Uwięziono mnóstwo ludzi podejrzanych o udział w ostatnich zamachach dynamitowych.

Paryż, 24 marca. Przy oczyszczeniu nieużywanej studni w pobliżu Nogent nad rzeką Maine odkryto podziemny ganek, w którym znaleziono trupy oficera i szeregowca, którzy mieli na sobie mundury gwardyi narodowej z roku 1870. Oficer siedział przy stole, a szeregowiec opierał się o ścianę. Niezawodnie ludzie ci chcieli się ukryć przed Niemcami i zadusili się wskutek zawalenia się muru.

Paryż, 24 marca. Dzisiaj został uwięziony anarchista, w którego posiadaniu znaleziono mnóstwo dokumentów pisanych tajnem pismem. Człowiek ten starał się o służbę u pewnej znakomitej familii, lecz postępowanie jego było tak podejrzliwem, że go oddano w ręce policyi, która odcyfrowała w papierach znalezionych, że mniemany służący miał otruć wszystkich członków familii, która na siebie ściągnęła nienawiść anarchistów. Na tajnem zgromadzeniu anarchistów wydano formalny wyrok śmierci na wszystkich członków familii. Anarchista odgrywający rolę służącego miał przy najpierwszej do godnej sposobności zatruć wszystką żywność i wszystkie napoje w domu się znajdujące. Odkrycie szatańskiego tego planu wywołało niemałe wzburzenie po całem mieście.

— Niejaki Strassny, który uchodził za komisarza chicagoskiej wystawy światowej, został uwięziony jako oszust. Przy ulicy Rue Louis le Grand miał bióro, w którem wydawał tygodniową gazetę, w której opisywał wystawę. Oszukiwał w sposób ten, że sprzedawał miejsce w budynkach wystawowych takim, którzyby chcieli coś w Chicago wystawić. W sposób ten uzyskał przeszło 100 tysięcy franków.

Paryż, 25 marca. Nowy traktat pomiędzy Francyą i Stanami Zjednoczonymi co do wydania zbrodniarzy został dzisiaj podpisany przez Ribot'a, ministra spraw zagranicznych i Reid'a, posła amerykańskiego.

Paryż, 26 marca. Wydział izby deputowanych, któremu powierzono wypracowanie prawa przeciw dynamiciarzom, dodał do istniejącego już wniosku to, że wszystkie osoby kładące na ulicach materye rozsadzające, mają być ukarane śmiercią.

— Prezes ministeryum, Loubet, oświadczył dzisiaj w izbie deputowanych w odpowiedzi na interpelacyą członka socyalistycznego, że kazanie, jakie miał Jezuita Lemosyne w kościele św. Maryi w wieczór 22 bm., było niegodnem stanowiska księdza katolickiego. Rząd nie pozwoli na to, aby ambonę zniżono na stopień sceny politycznych mów. Dalej dodał, że szkocki Jezuita Forbes, który w swych kazaniach obraził armię francuzką, zostanie z kraju wydalony.

Paryż, 27 marca. Anarchiści wysadzili za pomocą dynamitu dom Bulota, jednego z prokuratorów przy ostatnim procesie anarchistów, położony pod No. 39 przy Rue Clichy. Siedm osób zostało pokaleczonych.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 24 marca. Górnicy w Hebburn w Durham zachowują się niespokojnie i burzliwie, wybijają okna urzędników kopalni i maszynistów i mają co dzień starcie z policyą.

Londyn, 26 marca. W Monmouth uczuto dzisiaj silne trzęsienie ziemi.

Melbourne (Australia), 26 marca. Coraz bardziej rozszerza się tu i w Anglii mniemanie, że morderca Deeming jest słynnym „Jack the Ripper", mordercą w White Chapel w Londynie. Deeming wyznał, że nie tylko zamordował w Liverpool żonę i czworo dzieci, ale i dwie kobiety publiczne w White Chapel, gdzie jak wiadomo dziesięć kobiet padło ofiarami „Rozpruwacza."

Londyn, 26 marca. Wielka fabryka stali Bolickoy-Vaughn towarzystwa w Middleborough Yorkshire zbankrutowała pozostawiwszy $1,000,000 długu.

WŁOCHY.

Rzym, 24 marca. W Arconi wąwozie w dolinie Bivis w pobliżu Wenecyi lawina śniegu zasypała i zabiła sześć osób.

GRECYA.

Londyn, 23 marca. Król Grecyi zamierzał niedawno temu złożyć koronę, lecz wyrzekł się tego zamysłu za radą swej matki, królowej Danii, i księcia Walii, którzy mu przedstawili, że następca tronu jest jeszcze za młodym do objęcia rządu i mógłby łatwo naruszyć pokój Europy.

CONGO.

Bruksella, 24 marca. Z państwa Congo donoszą, że kapitan Ponthier miał powodzenie w walce z rabuśnikami niewolników, którzy pustoszyli kraj ogniem i mieczem. Oddział żołnierzy pod dowództwem kapitana zajął mnóstwo obwarowanych miejscowości arabskich i uwolnił 250 niewolników.

Wyspy Gilbert.

San Francisco, 23 marca. Przybył król Tonbrino z Butaritari, który chce się postarać o protektorat Stanów Zjednoczonych nad wyspami Gilbert (w oceanie Spokojnym). W zamian za protektorat chce darować Stanom Zjednoczonym port Butaritari i utrzymywać go zawsze w porządku.

San Salvador.

San Salvador, 23 marca. W Sonsonate, miejscowości położonej nad Acajulta koleją, wykoleił się pociąg. Trzynaście osób zostało zabitych i 31 ranionych.

MEKSYK.

Mexico, 24 marca. W pobliżu miasta Leon schwycono na kolei Centralnej sześciu ludzi odkręcających śruby łączące rejlse. Zastrzelono ich na miejscu.

AUSTRALIA.

Adelaide, 22 marca. Straszliwa posucha panuje w południowej Australii. Tysiące owiec marnieją wskutek tego.

Przestroga.

Przestrzegam wszystkich Polaków przed dr. Rasmus'em który dwa miesiące temu przybył do Manayunk, Pa.

Franciszek Okoniewski,
43 Tenth str., Philadelphia, Pa.

Zapozwanie do przedpłaty na drogocenne dzieło

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

na każdy dzień przez cały rok

— przez —

KS. PIOTRA SKARGĘ,

zawierające około 1500 stronnic a każda stronnica jest wielkości 9x12 cali.

Rodacy!

Żywoty Świętych Pańskich przez ks. P. Skargę są w Europie zupełnie wyczerpane, dla tego nie można ich już do Ameryki sprowadzać. Przeto postanowiłem sam to wielkie dzieło wydrukować. Chcąc aby dzieło to było tanie i każdy Polak mógł je w swym domu mieć, muszę koniecznie najmniej 20 tysięcy egzemplarzy drukować.

Jest to wielkie przedsiębiortswo, lecz mam w Bogu nadzieję, że przy Waszej Rodacy pomocy, dzieło to ukończę, jak wiele innych poprzednio ukończyłem. Pomocy Waszej Rodacy takiej tylko żądam, że się licznie będziecie na dzieło

ŻYWOTY ŚW. PAŃSKICH

przez Ks. PIOTRA SKARGĘ, zapisywać.

Przedpłata wynosi:

Oprawne w półskórek..........$3.00.
Oprawne cało w skórę..........$4.00.
Oprawne cało w skórę i wyzłacane brzegi..........$5.00.

Po wydrukowaniu cena będzie podwojona.

Kto zapisze 10 egzemplarzy, odbierze jedenasty w dodatku.

Kto nie może zapłacić od razu wszystko, niech wpłaci połowę, a resztę gdy będzie miał, lub też przy odbiorze.

Wszyscy ci, którzy przyszlą pieniądze na to dzieło kwitowani będą w Gazecie Polskiej.

Wielebnemu Polskiemu Duchowieństwu w Ameryce polecam się łaskawym względom.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Następujący Panowie przysłali prenumeratę na dzieło X. P. Skargi Żywoty Świętych:

166	T. Malanowski, Philadelphia	$3.00
167	Fr. Wiśniewski, Detroit	4.00
168	S. Pawlak, Hopkins	3.00
169	C. Kuffel, Rathbone, Col.	3.00
170	Wal. Banaszak, Opechee	4.00
171	Fr. Siekierka, Peru	4.00
172	W. Pieprzyk, Chicago	4.00
173	S. Stachowiak, SaLaile	3.00
174	Marcin Foryś, Pittsburgh,	3.00

W jaki sposób Anglia zajęła Egipt.

Ismail pasza wydał $60 milionów na koleje, $90 milionów na kanał Suez, $40 milionów zapłacił francuzkiej kompanii, aby ustąpiła od kanału, $5 milionów na uroczystości, gdy kanał został oddany publiczności. W r. 1865 było dosyć wody w kanale, aby małe parowce mogły po nim płynąć. W dwa lata później mogły już skunery przepływać. W r. 1869 morze Czerwone i morze Śródziemne zostały ostatecznie połączone, a uroczystości urządzone z powodu tego faktu trwały od sierpnia aż do Bożego Narodzenia. Cesarzowa Eugenia, piękna i wesoła, była boginią uroczystości, a drugie miejsce zajmował cesarz Austryi. DeLesseps, bohater tej okazyi, dodał świetności własnej swej sławie przez ożenienie się z niewiastą, w której żyłach płynęła krew mieszana, a pomiędzy nią nawet i egipcyańska. Tak jak i jego matka stała się matką bardzo licznej famili. Podczas gdy Lesseps i Ismail ucztowali wzdłuż kanału, John Bull (Anglia) postanowił, że Ismail musi pójść; że Lesseps i wpływ francuzki musi zostać ograniczony; i że było koniecznem, aby Anglia po ukończeniu kanału przez Francyę i po dokonaniu tego, co Anglia uważała za niemożliwe, zabrała i przywłaszczyła sobie kanał.

Ismail pożyczał zawsze, a minister Goschen i jego przyjaciele pożyczali mu zawsze gotówkę po 30 do 40 procent od sta. Jest udowodnionem, że wskutek systematycznego rabunku, którym kierował Goschen, Khedyw nie dostał nawet $25 milionów, większa część dostając się do kieszeni żarłoków. Ismail nareszcie już nie mógł zaciągać długów pobocznych, a wtenczas John Bull użył presyi i zezwolił na powolną likwidacyę. Francuzcy akcyonaryusze stanęli na stopie wojennej. Wierzyciele francuzcy widząc, że Anglicy chcą sobie przywłaszczyć kanał, zażądali swych pieniędzy od Khedywa. Pomimo przestrogi lorda Palmerstona, aby Anglia się nie mięszała do egipcyańskiego błota, kupił lord Beaconsfield akcye Khedywa w kanale w r. 1875 za $20 milionów. Większa część tych pieniędzy dostała się w ręce angielskich i francuzkich spekulantów i akcyonaryuszów. Khedyw dobrowolnie zbył się dywidend wszystkich z tych akcyi aż do roku 1894, tak iż zysk z nich, wynoszący 71 procent dochodów z kanału, po odciągnięciu 5 procent z pierwotnych akcyi, dostaje się także do kieszeni angielskich i francuzkich. Dyrektorzy zawiadujący dostają 2 procent a 15 proc. dostaje rząd Egiptu. Powoli zaczęła Anglia intrygować w Konstantynopolu przeciw Ismailowi, aż nareszcie w r. 1879 został zmuszony do abdykacyi, a syn jego Tewfik pasza wstąpił na tron. Natenczas angielska dyplomacya, którą kierował Irlandczyk, teraz już zmarły Sir William White, zabezpieczyła sobie Egipt i kanał. Akcye Turcyi zostały podwojone pod warunkiem, że zarząd Egiptu miał być niezależnym od Turcyi w wszystkich innych rzeczach, co znaczy, że Anglia chciała złupić Egipcyanów przez Tewfika (już zmarłego), który zawdzięczał Anglii niespodziewane swe przywileje i nową swą godność i dostawał rocznie $500 tysięcy.

Ukąszona przez grzechotnika.

W West Union, Ohio, została córeczka Williama Taylor przy szukaniu muszli w potoku ukąszona przez olbrzymiego węża grzechotnika. Ojciec dziecka przybył natychmiast na krzyk tegoż i zabił grzechotnika, który mierzył pięć i pół stopy. Dziecko umarło tego samego dnia.

Nieszczęście w kopalni.

Z Duluth, Minnesota, donoszą, że w Pioneer kopalni w Ely został zabity Edward Yates. Kamień spadł mu na głowę z wysokości 300 stóp i zabił go na miejscu.

Upił się przy pogrzebie matki.

Z Ashland, Wis., donoszą 27 marca: Sensacyjne sceny wydarzyły się wczoraj po południu podczas pogrzebu pani Lang, która się w piątek powiesiła. Syn jej przybył przed południem z Minneapolis, lecz był pijanym jak .... Udał się do bióra koronera i nad zwłokami matki zarzucał ojczymowi, że tenże był przyczyną jej samobójstwa przyczem wyrzekł: „Wytoczę ci krew z serca." Zatrzymano go, gdy się chciał z nożem w ręce rzucić na ojczyma. Pogrzeb miał się odbyć po południu z mieszkania zmarłej. Syn przybył pijany, odpędził pastora i zażądał księdza katolickiego. Nastąpiło zamieszanie, podczas którego galopem odwieziono zwłoki na cmentarz; syn biegł za zwłokami, lecz nie mógł podążyć na czas pogrzebu.

Z Radom'ia, Illinois.

Z Radomia donosi ob. Aleksander Petka:

Dnia 13-go marca przybyło tu dwóch oszustów mianujących się doktorami i poczęło dawać medycynę na różne choroby, n. p. na raka, na ból ócz, na zastarzałe rany i na wszelkie istniejące choroby, i poczęli brać od ludzi pieniądze, albo też noty. Tak n. p. wzięli od J. Szkelmczeskiego notę na $125, od S. Skaszczyka notę na $125 i $2.50 gotówką, od D. Ceglińskiego notę na $10, od M. Kujawy notę na $20 i pewna Niemka dała notę na $20. Gdy przyszło do terminu zapłacenia nota wskazywała $200.

W miasteczku Ashley postąpili tak samo, lecz ludzie tamtejsi posłali za nimi konstablerów, którzy oszustów dogonili w Mt. Vernon, Ill., gdzie ich oddali pod sąd powiatowy (County Court) a teraz „grand jury" będzie się zajmowała tą sprawą.

Cokolwiek z Yorktown, Tex.

Pan Kasprzyk pisze z Yorktown pod datą 25 marca:

Tu u nas wielkie zimno; dnia 17go bm. pomarzły ziemniaki, bawełna, korna (kukurydza) i inne ziemiopłody.

W ostatnich czasach wybudowano u nas kilka nowych domów.

Pan Kaminski udał się wczoraj do Yorktown, lecz nie wrócił; dzieci jego go szukają; istnieje obawa że zmarzł wracając z miasta.

Pan Szymon Kołodziej, mający parę pięknych koni po pierwszy raz wyjechał nimi do miasta. Jest to wielka nowina dla nas, gdyż przez pięć lat udawał się do miasta pieszo.

Kilka z naszych obywateli wyjechało do zatoki meksykańskiej na połów ryb.

Mamy tu piękny kościół polsko-katolicki i polskiego duszpasterza, Wiel. ks. J. Wolencewicza. Nauczycielem jest p. F. Noczon. W mieście znajduje się jeden polski sklep.

* Watykan zawiera 4442 pokoje.

* Telegramy do Chile są dosyć drogie. Jeden wyraz kosztuje $1,95.

* W oceanie indyjskim znajduje się jeszcze 470 nie zamieszkanych wysp.

* W Florydzie zagryzł w tych dniach kot alligatora pięć stóp długiego.

Ojciec Nikon.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Krasiński, biskup kamieniecki, jest prototypem polityków naszych, liczących na obcą pomoc, a nie zwracających uwagi na ideały, świtające jak zarania na horyzoncie ludzkości.

Ideały?! On nic przeciwko nim nie miał, uznawał ich piękność; lecz odpowiadał na nie uśmiechem politowania. Ideały!.... On nie posiadał w duszy tej iskierki, co człowieka jasnowidzem czyni; nie przeczuwał, że w bliskiej przyszłości ideały brzękną w oręż i upomną się o prawo rzeczywistego bytu.

Ale... — powróćmy do toku powieściowego opowiadania. To co powyżej o Krasińskim powiedziałem, nie jest bynajmniej przypadkowo wtrąconym epizodem. Rozmowa kamienieckiego biskupa z olchowieckim popem nie jest „wymysłem". To co ojciec Nikon powiedział, przebija się w naszej historyi w taki mniej więcej sposób, jak na powierzchnią pewnych wód wydobywają się gazy w postaci bąbelków, świadczących, że natura owych wód nie jest taką, za jaką ją ludzie biorą. Za czasów wojen Chmielnickiego cały wyższy kler prawosławnego duchowieństwa, z kijowskim metropolitą na czele, myślał i mówił to samo. Jak owe gazowe bąbelki na wodzie świadczył on, że Polska nie jest tem, za co ją ludzie biorą, nie jest wyłącznie katolicką. Lecz o chemicznej analizie nikt nie myślał, a chociaż kto tam i myślał, to nikt zrobić jej, nikt stosownie zużytkować nie umiał. Nad Polską niekatolicką rozwijał się katolicki sztandar i migotliwą błyskotliwością swoją oślepiał, olśniewał tych nawet, co w naród wierzyli i mieli przeto największą potrzebę poznać dokładnie i znać — że się tak wyrażę — na palcach skład onego.

Człowiekiem, wierzącym w naród, był starosta warecki.

W co on wierzył! — w naród. Na to innej nie ma odpowiedzi.

Pan Józef Pułaski był spółpracownikiem biskupa kamienieckiego i przynosił do spółki kapitał ślepej wiary, która, jako ślepa, musiała w pewnych względach ulegać wpływowi kombinacyjnego rozumu.

„Pomiędzy ślepymi — powiadają — jednooki jest królem". Jednookość Krasińskiego na tem zależała, że jedną rzecz widział jasno, a mianowicie: że sprawa polska jest europejską. To było prawdą; ale też prawda na tem się zaczynała i kończyła. Sprawa polska obchodziła zarówno Polaków, jak każdy naród, nawet najdalej, za Pireneami, w Apeninach, czy u podnóża Olympu zamieszkały, ale naród, nie dwór, a Krasiński narodów dojrzeć nie był w stanie. Kombinacye przeto swoje opierał nie na potrzebach narodów, lecz na widokach dworów — i łudził się. Pozory brał za rzeczywistość, przechodowość za trwałość, dziś za jutro, i swego złudzenia udzielał panu Pułaskiemu, który złudzenie czuł w głębi duszy swojej, niby rozpalonego kawał żelaza na wnętrznościach, a nie mógł go ztamtąd wyrwać.

Byłby wolał o tych wszystkich kombinacyach, w które go biskup wtajemniczał, wcale nic nie wiedzieć.

-- Byłbym już dotychczas wsiadł Moskalom na karki — powiadał.

Ale Krasiński, jak to mówią, ujmował go za serce. Widział w nim człowieka, który to, co mówił słowem, popierał czynem, nie jak Mokronowski, co póty się nastawiał, póki się jeneralstwa i królewskich względów nie dobił. Krasińskiego wysokie dostojeństwo w kościele, bardziej aniżeli Mokronowskiego upoważniało do dbałości o własną osobę. A on przecie nie oszczędzał siebie. Jak było tego potrzeba, zrzucał biskupie fiolety, przebierał się bądź za lekarza, bądź za pruskiego remontiera, i narażał się na tysiące niebezpieczeństw. To dla niego Pułaskiego ujmowało i pod jego kierunek go poddawało, ale nie bez pewnych restrykcyi i warunków. Starosta warecki nie przyjmował rozkazów nieumotywowanych. Chciał wszystko wiedzieć: *per quam et quo modo.*

— Rozwieś sztandar katolicki.

— Dla czego?

— Dla tego, że Moskwa jest szyzmatycką, a Prusy protestanckiemi.

— *Capisco*....

Pragnął dla Moskwy wszystko wrogiem w Polsce zrobić, ludzi, żywioły, idee. Gdyby więc Polska za katolicką nie uchodziła była w świecie, on by ją był gotów katolicką ogłosić dla tego tylko, że Moskwa występowała jako orędowniczka prawosławia. Nie wchodził w to, jakiemi były powody i jakim był cel występowania; nikt mu nie powiedział, że aby zniszczyć owe powody i zwichnąć ów cel, należało usunąć pretekst: więc przyjął sztandar.

Drugi rozkaz był następującej treści:

— Trzeba czekać na obcą pomoc....

Na to już starosta warecki nie chciał w zupełności przystać, a to dla tego, że nie zgadzał się, ażeby obcy wszystko za Polaków robić mieli. Uznawał użyteczność pomocy, lecz rozumiał ją w znaczeniu dodatku do własnych usiłowań.

— Niech przyjdą.... i owszem.... — powiadał — Niemcy, Francuzi... niech papież krucyatę przeciwko moskiewskiej szyzmie ogłosi, ale my w tej krucyacie w pierwszych iść powinniśmy szeregach.

Rozkaz ten przeto został przez niego o tyle zmodyfikowany, że równocześnie będą się dwie prowadziły roboty: starania o przymierze zagranicznych dworów i przygotowania do konfederacyi.

Na tem tedy stanęło. Biskup udał się osobiście za granicę; Pułaski pozostał w kraju i prowadził układy z mocarzami wewnętrznymi.

Zadanie jakie wziął na siebie, nie było łatwem do spełnienia. Pole do działania przedstawiało się mu na dwóch teatrach: na magnackim i na szlacheckim — i na obydwóch zachodziły ogromne trudności.

Magnaterya przesiąknięta była na wskroś prywatą, podszytą wszystkiemi grzechami, jakie tylko człowiek, niepotrzebujący kraść i rozbijać skupić w sobie może. Każdy z osobna własną osobistość robił środkowym punktem sprawy ojczystej i dobierał sposobów, jakie mu się najodpowiedniejszemi po temu wydawały. Przykład szedł od króla, dla którego łożnica Katarzyny była szczeblem, z którego wprost wstąpił na tron. Tego rodzaju pokierowanie się było zachęcającem. Nie jednemu zamarzyło się próbować szczęścia, nie koniecznie w tym celu, żeby zostać królem, i niekoniecznie tą samą drogą, którą poszedł były stolnik litewski, lecz w celu i drogą zbliżającemi się do królewskich moralnem podobieństwem, będącemi jednego i tego samego rodzaju. Moralność przeto odrzuconą została precz, pomiędzy stare a bezużyteczne graty, i po nad wszystkiem zagórowało królewskie „ja". Każdy magnat i magnacik starał się być królem w miniaturze, modyfikując swoją królewskość stosownie do własnych gustów, usposobień i temperamentu.

Z pomiędzy tych królików trzeba było jednego wybrać i na czele konfederacyi postawić, trzeba było jednego z nich zrobić wcieleniem bardzo wielkiej idei odrodzenia ojczyzny, którą Pułaski w stanie przeczucia nosił w duszy.

Trzeba było jednego z magnatów postawić na czele, bo szlachta — konfederacki kontyngens — nie rozumiała idei czystej. Za nadto była ciemna, za zbyt znarowiona i w zupełnem pozostawała rozprzężeniu. Ażeby ją skupić, potrzebnym był kieliszek, ażeby ją poprowadzić, potrzebnym był magnat. Był to polityczny trup, ruszający się za pomocą galwanizowania, do którego elementa znajdowały się w trunkach i wielkich imionach.

Oto były trudności, z jakiemi na wstępie łamać się musiał przyszły regimentarz konfederacki, natchniony szlachcic, który kochał i wierzył.

Kochał ojczyznę i wierzył w naród. Miłość i wiara wypchnęły go z tłumu na wierzch ale nie tak wysoko, ażeby mógł być widnym na całą Polską.

Jak powiedziałem wyżej, wiara jego była ślepą. Ślepota ta na tem zależała, iż nie umiał sobie wytłumaczyć głębokiego przekonania o posłannictwie, jakie ma Polska w ludzkości. Widział on dobrze słabe strony narodu, lecz przekonanie o posłannictwie dawało mu wiarę w siłę. Pierwsze brał jako rozkazanie boże i z niego wyprowadzał drugie, bo nie mógł przypuścić, ażeby Bóg, wyznaczywszy narodowi polskiemu służbę śród narodów, nie dał mu do spełnienia tej służby odpowiednich środków. Więc środków tych szukał.

I zadrżał drżeniem radości, gdy nagle postrzegł jedną, w ówczesnym szlacheckiego społeczeństwa stanie nową rzecz. Moskiewskie gwałty oburzyły szlachtę.

— *Victoria!* — zawołał.

Wyraz ten wymówił w jednej z komnat zamku, w którym zamieszkiwał jeden z magnackich dziwolągów, podobny.... djabli wiedzą do czego. Zamek wznosił się na stro-

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	$24\frac{1}{2}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - - -	$42\frac{45}{100}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	51	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	$41\frac{1}{4}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch - - - - -	$19\frac{1}{2}$	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Marzec, 1892.

31 Czwartek, Balbiny p.

Kwiecień, 1892.

1 Piątek, Teodory m.
2 Sobota, Franciszka p.
3 Niedziela, Ryszarda b.
4 Poniedziałek, Izydora b.
5 Wtorek, Wincentego F.
6 Środa, Wilhelma w.

Typy czarnych niewiast.

W mało gałęziach wiadomości nastąpiły od trzydziestu lat większe zmiany pod względem głównego zapatrywania się, jak w dziedzinie znajomości narodów. Ręka w rękę z tą zmianą szło naturalnie odsłonienie nieznanych części ziemi, czyli powiedziawszy słuszniej, nastąpiło samo z siebie zmienne zapatrywanie się na mieszkańców tychże. Nigdzie może nie podpadywało to bardziej uwadze, jak w Afryce, która pomimo swej blizkości była tylko na krańcach znaną i to bardzo niedokładnie. Jeżeli weźmiemy do ręki starszą mapę tej części świata i porównamy ją z nowszemi mapami, to niezawodnie nie będziemy mogli ukryć naszego zadziwienia. Przed trzydziestu laty oznaczona tylko jako białe miejsce na mapach, jest Afryka dzisiaj napełniona nazwami i przedstawieniami różnego rodzaju, licznemi wodami i górami i nawet łańcuchami gór. Naturalnie istnieją jeszcze w istocie obszerne okolice mało lub wcale nie eksplorowane, lecz faktycznie została ciemna część ziemi już ostatecznie oświetloną.

Jak więc obraz tej części świata w ostatnich latach powoli lecz widocznie szybciej się zmienił, tak stało się także z jej mieszkańcami. Dawniej myślano, że czarnuch zupełny jest zastępcą ludzkości afrykańskiej, lecz dzisiaj musimy go szukać na miejscu bardziej ograniczonem i musimy się zadowolnić nazwać większą część Afrykanów tylko „ciemnymi." I nasze wyobrażenia o ich cielesnych kształtach doznały zmiany, bo kiedy dawniej przedstawiano sobie negra jako straszydło i straszny obraz ludzkości, musimy przyznać, że to się odnosi tylko do ograniczonego ułamku mieszkańców Afryki. Niepiękne egzemplarze naszego gatunku nie są zresztą rzadkością w Europie lub w Ameryce. Ponieważ zaś to pojęcie według naszego zdania się po większej części odnosi do słabszej i delikatniejszej połowy ludzkości, nie będzie także bez zainteresowania, jeżeli wyśledzimy, jaką jest płeć piękna w czarnej części świata. Niestety nie jest to lekkiem przedsięwzięciem, bo choć literatura podróżna jest tak obszerną, to jednak dane w niej o piękności niewiast i typach niewieścich są bardzo rzadkiemi.

Północ Afryki zamieszkują jak wiadomo arabskie, zwłaszcza berberyjskie plemiona, pomiędzy któremi się znajdują mieszańcy, w miastach tak zwani Maurowie, a potem żydzi. Ponieważ cała północ wyznaje islamizm, który przez zakwefowanie usuwa widok twarzy niewieściej, podczas gdy szaty toż samo czynią pod względem ciała, to o tej części ludności nie można istotnie wydać dokładnego wyroku. Tylko o miejscowości Miksana czyli Mekinez, opowiada podróżnik Oskar Lenz, który po długim czasie jako pierwszy Europejczyk przybył do Timbuktu, że miasto to jest słynnem z piękności jego niewiast i dzieci. W pustyni używa niewiasta pewnej wolności i nie nakrywa twarzy. Czas rozkwitu arabskiej niewiasty jest nader krótkim; te zachowują tylko w samej młodości, do 16go roku życia może, czerstwość, jaką niewiasty północy okazują jeszcze w późnej wiośnie ich życia. Jest to wnet się starzejący typ niewiast, który znajduje swe wyrażenie w dwóch odrębnych biegunach: gorącej namiętności i delikatności kształtów. Z brunatną ich cerą, delikatnemi nie zanadto pełnemi kształtami, z ich różowemi jakoby złotem cokolwiek przebijającemi, raczej brunatnemi licami, z żywym blaskiem ich płomienistych czarnych źrenic, kruczemi bujnemi włosami młode dziewice przewiewnych namiotów zdają się być objawieniem niezmiernie czarującego typu. Kobieta taka, to czuje człowiek instyktownie, może na krótki czas tylko być piękną.

Wiele z niewiast arabskich, chociaż jeszcze młode, mają zmarszczki na twarzy, są chude i zwiędłe; arabska piękność pustyniowa staje się coraz chudszą, im jest starszą i licząc lat 30 straszną, z wyjątkiem niektórych okolic jak Tuat, gdzie niewiasty, jak u Berberów nad wybrzeżem, cieszą się dobrą tuszą, gdy się starzeją. Dziewczyna arabska jest jak się Maltzan wyraża, tylko na kilka chwil doskonale piękną, lecz w tej chwili jest godną być oblubienicą synów bogów, jest jakoby poezyą pustyniową. Przy wszystkich naturalnych wdziękach używają jeszcze młode piękności pustyniowe licznych sztucznych środków, aby podwyższyć blask i ciemność ich ócz ogniem tryskających i farbują n. p. rzęsy i powieki „koblem", antimonem siarkowym, który rzęsom nadaje dziwnego koloru czarno-niebieskiego, lecz także zabezpiecza przed zapaleniem ócz, wstrzymuje łzy i dodaje spojrzeniu większego blasku i większej pewności. Tak samo farbują sobie damy pustyni paznogcie u ręki czerwonawo za pomocą „henny" i żują suak" albo „crak" aby mieć przyjemny dech, białe zęby i purpurowe usta. Słynnem przez piękność dziewczyn i niewiast jest plemię koczujące Uled Delim. Te w istocie zasługują na podziwienie z powodu gładkich ich włosów, wielkich ocienionych ócz, greckiego nosa, białych zębów, smugłych kształtów, delikatności nóg i rąk, których paznogcie „henną" różową ubarwiają. Również spotkał nieszczęśliwy Camilla Dones na zachodniem wybrzeżu afrykańskiem w ogóle piękne kobiety; ich wielkie dziwiące się oczy porównywują poeci arabscy nie bez słuszności z oczami gazeli, a ich zęby są wybornemi. Zresztą nie brak mniej powabnych typów. W Air (Asben) zauważył Henryk Barth kobiety, które w najwyższym stopniu posiadały piękność, której my nie szanujemy, lecz która tam uchodzi za największą, to jest nadmiar ciała siedzialnego, a o płci pięknej oazy Farofrah, gdzie niewiasty zwyczajnie są małego wzrostu, nie słyszymy także nic takiego, coby było wartem wspomnienia. Podczas gdy wielu utrzymuje, że Algeryanki są przeciętnie pięknemi, to z drugiej strony nie można równej dać pochwały ich siostrom w Tunisie. Krótka postać z silnemi kościami jest za szorstką, aby ją można uznać za piękną. Podłużnej twarzy z bladą, woskowo żółtą cerą nadała ciężka praca znamię szorstkości. Bezdusznie i obojętnie patrzą wielkie ciemne oczy w świat, i w całej swej bezwyrazistości odbija oko całą próżnię i martwość duszy.

Nie trzeba przy tej sposobności zapomnieć o żydówkach, które się zwłaszcza w Tunisie odznaczają. Podróżnik Hesse-Wartegg zajął się tym typem więcej, aniżeli ktokolwiek z innych podróżników, którzy go poprzedzili. Przy oknach tak zwanego „Ghetto" (dzielnicy żydowskiej) widział niejedne miłe twarze dziewczęce, jeszcze nie tak twarde lub nabrzmiałe, jak twarze kobiet, a w domu swego żydowskiego przewodnika napotkał całą falangę młodych żydowskich piękności. Twarze w istocie są pięknemi, włosy bujnemi i spływającemi w długich warkoczach, a oczy wielkiemi i lśniącemi, a w nich spoczywa jakaś mrzonkowata zmysłowość, poddanie się, które już nieraz ujarzmiło serce niejednego turysty. Nie można zaprzeczyć, że tuniskie żydówki przewyższałyby pod względem piękności swe europejskie siostry, gdyby nie wstrzymano ich rozwoju. Lecz nieznośnie — dla gustu Europejczyków — żydówki, gdy zaledwie dosięgają 10 lat wieku, przez uwięzienie ich w ciemnych, wązkich pokojach i żywienie ich potrawami z mąki i mięsem młodych psów, są podane systematycznemu tuczeniu, tak iż w kilku miesiącach stają się prawdziwemi bryłami tłuszczu. Przez ich dziwaczne, ściśle leżące, kształty uwydatniające kostiumy, tłustość ta jeszcze bardziej się przedstawia oczom ludzi. Przy biuście często otwarcie noszonym nie można sobie przedstawić gorszej i dziwaczniejszej tualety. Z daleka są żydówki podobne do dziewczyn baletowych, które górną część ciała aż do biodr mają pokrytą, dolną zaś część począwszy od biodr okazują ogółowi. Mają na sobie białe, płócienne, ściśle pantalony, które sięgają aż do kostek, i tak plastycznie okazują nogi, jak trykoty u naszych ballerynów. Cudzoziemiec spotykający taką postać po pierwszy raz, myśli, że ma przed sobą kobietę w najgłębszym negliżu, i jest zupełnie ambarasowanym. Oprócz tego mają żydówki odrażający zwyczaj — różują się. Policzki są zwyczaj nie z natury tak pulchnemi i czerwonemi, że różu nie potrzebują; lecz natomiast bywają usta ufarbowane za pomocą cynobru. Tak jak kobiety arabskie parzą sobie pierwsze członki palcy brunatną henną i farbują miejsce między brwiami się znajdujące tak, iż nawet najpiękniejsze rysy twarzy bywają przez to zeszkaradzone.

Jeżeli się udamy na południe po za olbrzymią pustynię Saharę, gdzie tylko po oazach, po części w wielkich odległościach, znajdują się po większej części cząstki barbarzyńskiej ludzkości, to znajdziemy zupełnie nowy pierwiastek ludności, o której trudniej można wydać wyrok ogólny. Na niezmiernym obszarze, który dla krótkości jest nazwany Sudanem, a który się rozpościera od Senegambii na zachodzie, aż do okręgu środkowego Nilu, mieszkają pomieszani z barbarzyńsko-arabskiemi członkami ludzie ciemnej cery, obok tajemniczego ludu bielszej cery, zwanego Fulbe lub Fulah. Linia, któraby od ujścia Senegalu szła aż do Iola, stolicy Adamanu czyli Fumbiny przedstawia mniej więcej oś czyli środek okręgu, w którym się ludzie jaśniejszej cery znajdują. W Senegambii i krajach położonych na południe od powyższej krainy, które się dotykają oceanu atlantyckiego są Fulahs'y najbardziej na zachód posunięci. W kraju Fultu Dżalon tworzą główny pierwiastek ludności, i przywłaszczyli sobie w innych okolicach, choć nie tworzą wielkich mas lecz tylko małe grupy, władzę. Można pomiędzy nimi rozróżnić dwie odrębne klasy: brunatnych czyli czerwonych i czarnych Fulbów, z których ostatni zdają się być mieszaniną z zupełnie innej krwi. Bez wątpienia są Fulbe, chociaż się odznaczają złośliwością, najinteligentniejszemi z wszystkich plemion afrykańskich. Ernest Harlert twierdzi, że zwłaszcza niewiasty i dziewczyny posiadają smukłe, chude postawy, często z charakterystycznemi, wybitnemi, żydowskiemi, lecz czasem i z zupełnie kaukazkiemi kształtami. Niewiasty Fulbów są bojaźliwemi, skromnemi, czasem dumnemi i zachowują się prawie jako królowe. Niewiasty tych Fulbów były najpiękniejszemi, jakie Harlert w Afryce widział, lecz tylko aż do pewnego wieku, po za którym wskutek ciężkiej pracy i długoletniego dawania piersi dzieciom niezmiernie szybko się starzeją. Tak samo opowiada Gerhard Rohlfi, że dziewczyny z plemienia Fulbów się odznaczają bardzo przez regularne rysy twarzy, piękne kształty ciała i złoto-bronzową cerę, lecz piękność ich nie trwa długo; licząc lat 25 są już staremi a wdzięki ich zwiędłemi. Prawdziwi Fulbowie są bojaźliwymi i spokojnymi, prawowiernymi mohametanami, wiernymi i stałymi w małżeństwie, i po większej części mają tylko jednę żonę.

O czarnej ludności twierdzi Herbert, że jej się czarne niewiasty bardziej podobają, aniżeli inne. Zresztą niewiasty Bakhirmuisów, które są przyjemnemi i dobrze zbudowanemi, a których skóra jest czarną i świeci się, są wychwalane jako najpiękniejsze z całego Sudanu i między Haussami, zwłaszcza w sułtanatach Sokato i Gandu, jest wiele pięknych dziewczyn, z rozkosznemi kształtami, małemi ustami, delikatnemi nogami i rękami. Jednakowoż u Haussa'ów młode dziewczyny nie są bardzo wstydliwemi. Małżeństwo bywa często rozwiązywanem i nawet po za małżeństwem jest obcowanie płciowe rzeczą zwyczajną.

Władca Siamu.

Siam był aż do niedawnego czasu krajem nieznanym — terra incognita; krajem, którego jedynym produktem, o ile o tem wiedzą Amerykanie i Anglicy, byli bliźnięta siamscy. Pierwszy traktat handlowy został przez rząd siamski zawarty w Anglii w r. 1857, od którego to czasu cokolwiek dokładniej poznano Siam i lud Siamu. Siam jest dwa razy tak wielkim, jak Anglia i Irlandya. Siam liczy około sześć milionów mieszkańców, mówi Baltimore American.

Władzcy siamscy byli zwyczajnie ludźmi zdolnymi, i co do energii i oświaty przewyższali większą część azyatyckich potentatów. Zmarły król Siamu i jego następca czynili wszystko, aby zaprowadzić zachodnią cywilizacyą. Bangkok, stolica posiada światło elektryczne, bióra, tramwaje, biura rządowe z architekturą europejską, a teraźniejszy król okazał się także jako reformator nadużyć, mianowicie, gdzie chodziło o społeczeńskie siamskie przywary, urównaniem poddaństwa i niewolnictwa.

Każdy spodziewa się po nim innych potrzebnych reform; lecz choćby polityczna i fiskalna administracya królewska była lepszą, jaką jest, to Siamczycy, lekkomyślny naród, składający się z Buddhystów, lubiący uciechę i przyzwyczajeni do częstych świąt, nie są zdolnymi do rozwinięcia wielkich źródeł zasobów tego kraju. Zewnętrzny handel znajduje się po większej części w rękach Chińczyków, którzy wraz Malajami dodają jeszcze kilka milionów do liczby ludności, oszacowanej, jak powyżej donosimy. Budują się koleje i Europejczycy za zezwoleniem monarchy mogli się osiedlić w Bangkok i rozwinąć zewnętrzny handel Siamu.

Polityczne komplikacye utworzyły kwestyę siamską.

Siam zajmuje większą część indo-hińskiego półwyspu; na zachód graniczy z brytańską Burmą, taką jaką była przed aneksacyą górnej Burmy. Póki Burma pozostawała pod dawnymi jej krajowymi władzcami, cały kraj leżał pomiędzy brytańską Burmą i francuzkiemi posiadłościami w Annamie. Nie było potrzeba się wtenczas obawiać kolizyi pomiędzy Anglikami i Francuzami na indochińskim półwyspie. Górna Burma przybliżyła znacznie wschodnią granicę angielsko-burmańskiego terytoryum do zachodniej granicy francuzkich posiadłości, które Jules'owi Ferry przysporzyły nie bardzo pochlebny przydomek „Le Tonquinous", — oznaczający roślinę rodzącą rodzaj fasoli, wielce szanowanej przez pewną klasę zażywaczy tabaki. Pomiędzy temi granicami, francuzką i angielską, leżą okręgi, których ludność jest nader mieszaną bo składa się z Burmanczyków, Chińczyków i Malajów; zwierzchnictwo angielskie nad temi okręgami zostało uznane przez króla Siamu; nie wiadomo, czy Anglicy nie będą chcieli zająć ten kraj całkowicie. Dalej na północ jest położona angielska kraina Shan — dodatek, że tak powiemy, do nowej brytańskiej prowincyi, górnej Burmy. Przez wspomniane terytoryum płynie na południe i potem przez cały półwysep rzeka McKing. Na wschód od Mekong doliny i pomiędzy nią i francuzkim Annamem, jest łańcuch gór, który dotychczas uważano za zachodnią granicę francuzkich posiadłości. Lecz Francuzi, zdaje się, podnosili znów zastarzałe pretensye do królestwa Cambodia (do którego kiedyś należały ich posiadłości położone na półwyspie indyjsko-chińskim). Mają się szybko posuwać na zachód ku państwom Shan na północy i ku prowincyom protegowanym przez Wielką Brytanią na południu, tak iż nowa ich granica leży w bardzo niebezpiecznem sąsiedztwie dla Anglików. Francuzi chcieliby ustanowić rzekę Mekony jako granicę. Anglicy obawiają się tego wkraczania francuzkiego, i niezawodnie dowiemy się w krótkiej przyszłości o protektoracie nad całą okolicą.

Siamskim dzieciom bywają włosy tylko raz ucinane, a ważna ta ceremonia odbywa się, gdy liczą lat 14. Aż do tego czasu goli się włosy tak chłopców jak i dziewcząt z wyjątkiem małego warkocza na wierzchu głowy, a ucinanie tegoż oznacza, że dziecko stało się pełnoletniem i nie należy już więcej do dzieci.

Postrzyżyny następcy tronu siamskiego odbyły się w przeszłym roku i uroczystość ta została obchodzoną z pompą i wspaniałością nie znaną dotychczas w historyi tego kraju. Siam z jego ciepłym i słonecznym klimatem i charakterem jego mieszkańców, jest szczegółowo ojczyzną pompy i patomimicznych widowisk. Siamczycy namiętnie lubią świecące klejnoty, jaskrawe kolory i panoramiczne procesye i organizują takie demonstracye z taką gorliwością, jaką Amerykanie i Europejczycy okazują tylko wtenczas, gdy mają do czynienia z biznesem. Coraz się różniące procesye i pochody tryumfalne trwały przez siedm dni a jeżeli do tego dodamy wspaniałość czysto wschodniego otoczenia, fantastyczny przepych kolorowych świątyń, rzeźbione i pozłacane minarety, i, przedewszystkiem niepoprównaną wystawę przepysznych dyamentów, klejnotów i złotych haftów, to nie można sobie wytłómaczyć, że widz począł się dziwić, czy cała scena nie była tylko fantazyą znużonego jego mózgu.

W każdym z tych dni król i jego syn okazywali się w przepysznych szatach królewskich i z wielce ozdobionej pagody byli świadkami fantastycznych tańców i nieskończonych procesyi obok nich przechodzących. Rychło rano w dniu czwartym król sam uciął warkocz następcy tronu w jednym z budynków pałacu w obecności najwyższej szlachty i dostojników. Zaraz po ceremonii zawieziono księcia w pozłacanej lektyce w towarzystwie szlachty na reprezentacyę do gór Mern — mistycznego miejsca pobytu boga Sida. U podnóżka pagórka polewali go król i książęta święconą wodą, poczem go zawieziono na szczyt, na którym była wybudowana elegancka i bogato pozłacana pagoda. Tu włożył ojciec synowi na głowę koronę i przypasał mu do boku miecz i to w obecności dwóch tylko ze szlachty, którym służył przywilej być obecnymi, poczem odbyły się jeszcze jakieś ceremonie religijne, których dokładna natura pozostaje w tajemnicy. Ceremonia zakończyła się tem, że następcę tronu obnoszono trzy razy na około podnóżka pagórka.

Trzeba dodać, że podczas tej długo trwającej parady i pompy władze starały się jak najbardziej o umieszczenie i wygodę europejskich widzów. Były tam odrębne pawilony, potrawy i napoje dla dyplomatów i konsulów i dla innych cudzoziemców. Na końcu tygodnia urządził dla Europejczyków książe Ong Nol, młodszy brat króla, wielki bal, na którym osobiście byli obecnymi: król i następca tronu. Trzech posłów tam przebywających — z Wielkiej Brytanii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych — miało wyjątkowy przywilej brać wraz z szlachtą siamską udział w namazaniu następcy tronu.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Ziemie polskie zostające pod berłem rosyjskiem ze wszech stron srogiego doznają ucisku tak co do wiary, jak i narodowości. Obecnie gubernator wileński jenerał Kochanow wydał rozkaz do wszystkich zarządów szkół na Litwie, ażeby oświadczyły podwładnej sobie młodzieży szkolnej katolickiej, że każdy uczeń zostanie natychmiast wydalony ze szkoły, gdy będąc na nabożeństwie, nie będzie miał ze sobą moskiewskiego modlitewnika. Wielu księży katechetów ujęło się wedle możności za swymi uczniami, a skutek tego był taki, że rząd usunął zaraz owych księży z posad katechetów i od szkoły całkowicie oddalił, a tem samem pozbawił młodzież szkolną nauki religii katolickiej. —

— Warszawa. Stefan Szolc-Rogoziński zamyśla w jesieni rb. opuścić kraj i przenieść się na stałe do Egiptu. Wstąpić ma do służby kedywa Abbasa i objąć stanowisko wojskowo-administracyjne w egipskim Sudanie.

— Warszawa. „Warszawski Dniewnik" po Królestwie, a za nim inne pisma rosyjskie ogłosiły, że w w mieście Szakach, gubernii augustowskiej, w nocy z dnia 30 na 31 stycznia r. b. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie ks. Szymon Wojciechowski. Nie wiadomo — pisze „Warszawski Dniewnik" — co pobudziło do tego kroku księdza, dosyć jeszcze młodego i szczodrobliwego, ponieważ nie zostawił żadnej notatki o powodach samobójstwa, ani nie natrafiono dotąd na żadną wskazówkę o tychże powodach. Po mieście krążą wieści, w których, naturalnie nie ma nic wiarogodnego. — „Warszawski Dniewnik" nie znalazł żadnej notatki ani wskazówki o powodach samobójstwa, i, naturalnie, nie znajdzie jej nigdy, ponieważ niebożczyk o samobójstwie nigdy nie marzył, lecz został zabitym przez służbę kościelną, jak o tem krążą wieści pewne, przez „Warszawski Dniewnik" ignorowane.

— Z Warszawy donoszą do dzienników lwowskich: Oprócz aresztowanego w Dąbrowie inżyniera, Lelewela, uwięziono wielu górników i inżynierów w Dąbrowie i w Zagórzu. Śledztwo w toku. Wiele osób skompromitowanych. Znaleziono u uwięzionych broszury socyalistyczne.

— Z Wilna piszą do „Kur. Pozn." pomiędzy innemi co następuje:

„Dowiaduję się obecnie, że na początku bież. roku kolegium rozesłało ukaz, zabraniający komukolwiek z księży tytułować się kanonnikiem honorowym, chociażby tytułu tego używał prawnie od niepamiętnych czasów. Oprócz tego ministerstwo swoją drogą poleciło gubernatorom wyszukiwać tych „przestępców" i pociągać ich do odpowiedzialności sądowej. Z tego powodu policya ma nową robotę i księży dekorowanych napastuje. Czterech tylko księży jest wyjętych: jeden w Petersburgu, jeden w Moskwie, jeden w Chersonie, jeden w gubernii witebskiej.

„Bulle rzymskie dla nowego arcybiskupa mohilewskiego i dla jego sufragana jeszcze są w drodze; biskup Kozłowski przeto z Żytomierza nie wyjechał. O następcy jego na biskupstwo łucko żytomierskie nic nie słychać; pan Izwolski nie przedstawia wcale żadnego kandydata i przedstawiać zapewne nie będzie, przynajmniej dotąd dopóki jenerał Ignatiew nie zniesie kościołów, które, obejmując jeneralne gubernatorstwo kijowskie, znieść przyobiecał (1889 r.)

Dowiadujemy się dalej, że wskutek ukazu z dnia 4 lutego, r. b., świeżo skasowany został kościół parafialny w Zabłotcach, w powiecie włodzimirskim na Wołyniu. Parafia na ogromnej stosunkowo przestrzeni liczy prawie półtora tysiąca dusz; już od roku 1886 była pozbawioną proboszcza; administrował nią proboszcz z Litowiża (dusz przeszło 700); teraz została połączoną z Litowiżem. Układy więc z Rzymem idą swoją drogą, a gniecenie kościoła — swoją; jedno drugiemu nie przeszkadza; podobnie jak w politycznych stosunkach: u siebie wiesza się i męczy podejrzanych o nihilizm a w Bułgaryi jawnie robi spiski i popełnia skrytobójstwa".

— Roboty zamierzone w Królestwie Polskiem. Warszawski Dniewnik zaprzecza pogłoskom, jakoby roboty techniczne, jakie mają być wykonane w Królestwie Polskiem, zamierzone zostały głównie dla przyjścia w pomoc biednej ludności z wewnętrznych gubernij rosyjskich i utrzymuje, że do robót tych nie będą sprowadzani robotnicy z głębi Rosyi, ponieważ celem tych robót ma być właśnie przyjście z pomocą biedniejszej ludności miejscowej.

Tym sposobem Warszawski Dniewnik przyznaje do pewnego stopnia, że w Królestwie także panuje bieda skutkiem nieurodzaju, jakkolwiek stara się zaprzeczyć „przesadzonym" wieściom o głodzie i nieurodzaju.

„Projektowane roboty — pisze Warsz. Dniew. — polegać będą na budowie nowych dróg i mostów, tudzież naprawie starych, oraz na dostarczeniu potrzebnych ku temu materyałów. Ważną bardzo jest rzeczą, że roboty powyższe, ze względu na swój charakter, dadzą zarobek zarówno robotnikom z pewnem specyalnem przygotowaniem (np. cieślom), jakoteż włościanom, niemającym żadnego rzemiosła, lecz posiadającym konie (przewózka materyałów) a wreszcie włościanom niemającym żadnego rzemiosła, i nieposiadającym koni (przy przenoszeniu materyałów, przy robotach ziemnych itp.) Roboty te wykonane zostaną w rozległych rozmiarach; jak się dowiadujemy w 7 guberniach zamierzone są roboty na ogólną sumę 613.760 rubli 47 kop. Co do poszczególnych gubernij suma ta rozdziela się jak następuje: gubernia warszawska 116.419 rubli 53 kop., gub. kaliska 104.236 rubli, gubernia kielecka 82.348 rubli 42 kop., gub. radomska 76.717 rubli 12 kop., gub. piotrkowska 118.125 rubli 25 kop., gub. płocka 69.474 rubli 2 kop., gub. łomżyńska 26.390 rubli 18 kop.

— Gwałty satrapskie. Z Podwołoczysk donoszą nam: W pobliżu Kuźmina we wsi Wolica, mieszka od dawna dr. medycyny a zarazem właściciel trzech wsi Gawroński. W roku zeszłym podczas nieobecności jego manewrujące wojsko rosyjskie zająwszy Wolicę, zakwaterowało konie zaprzęgowe itp. w budynkach i stajniach dworskich, naturalnie wypędziwszy konie i bydło właściciela na dwór. Po powrocie za kilka dni do domu p. G. kazał wyprowadzić konie wojskowe z budynków, a swoje wprowadzić. O tem doniósł pułkownik do gubernatora w Żytomierzu, a jest nim Jankowski, syn powieszonego w r. 1831 przez lud warszawski generała, wychowanek cara Mikołaja i już od dzieciństwa prawosławny, a następca sprawiedliwego gubernatora Walla, przeniesionego w głąb Rosyi za to, że objeżdżając gubernię podolską był u hr. L. na obiedzie. Jankowski krótko załatwił, bo w drodze administracyjnej kazał drowi Gawrońskiemu opuścić wołyńską, kijowską i podolską gubernię. G. mając milionowy majątek, rozległe stosunki itp., wniósł rekurs, jeździł, starania czynił wszędzie, niestety w tych dniach wyrok potwierdzili i musi wyjechać. W tej samej okolicy koło Kuźmina wybudował sobie żyd przed laty wiatrak. Z czasem, gdy mu się dobrze wieść zaczęło, postawił drugi młyn, pożenił synów, powydawał córki i obecnie są tam już 4 młyny, a 9 rodzin. Żydowi jednak nie wolno mieszkać w pasie granicznym, 60 wiorst wynoszącym, jeżeli nie żył tam dziad jego. Wzmiankowanemu żydowi pozwalali młyny budować i prowadzić, bo się dobrze opłacał sprawnikowi itp. Obecnie, gdy Jankowski objeżdżał gubernię, sprawnik się przestraszył i kazał żydów wytransportować. W tym celu stanowy (rodzaj komisarza policyi) spędził 16 fur, naładował żydów na nie, zawiózł 7 kilometrów dalej i tam w polu kazał wyrzucić, mówiąc: „tu 50 wiorst". Sceny takie dzieją się codziennie prawie. Czynownicy policyjni z łapówek w kilku latach robią majątki i zakupują dobra obywateli polskich, przymuszonych do wyprzedaży.

— Policya warszawska, śledząca obecnie pilnie postępowanie żydów, doszła do przekonania, że żydowskie domy modlitwy, w większej liczbie wypadków istnieją w celach spekulacyjnych. Prócz odprawiania w nich modlitw służą one nierzadko jako miejsce tajnego nauczania dzieci lub też jako przytułek dla uchylających się do służby wojskowej i w ogóle dla indywiduów, ukrywających się przed policyą. Istnieje 330 domów takich w Warszawie. Wobec tego Kleigels chce zmusić żydów, aby poznosili domy modlitwy a pobudowali synagogi i wyznaczył w tym celu osobną komisyę. Dopóki kwestya załatwioną nie będzie, polecił Kleigels, aby domy modlitwy zamykane były na silne kłódki, od 9 wieczorem do 5 rano, a mogą być otwierane tylko w dniu Szewnoth, Salihoth, Jomkipur i Hoszanna Raba; prócz tego wszystkiego osoby wchodzące do domu modlitwy mają swe nazwiska zapisywać w specyalnie na ten cel przygotowanej książce. Otwieranie nowych domów nie będzie dozwolonem.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Urny i łzawnice pochodzące z starych słowiańskich czasów znaleziono niedawno temu na gruncie p. Mrugalskiego w pobliżu Jutrosina. Wszystkie były przykryte w części kamieniami w części wiekami i zapełnione były popiołem i kośćmi. Niestety skutkiem nieostrożności wykopujący poniszczyli urny. Ponieważ właściciel przypuszcza, że musi się na gruncie jego więcej jeszcze urn znajdować, przeto skoro tylko nastąpi cieplejsza pora, będzie poszukiwał dalej..

— Wrześnie. Wrzesińska rada miejska wraz z magistratem uchwaliła nadać Najprzew. ks. Arcybiskupowi dr. Stablewskiemu obywatelstwo honorowe. Dyplom odnośny wręczą ks. Arcypasterzowi członkowie rady pp. Stelmachowski, M. Miodowski i E. Rauhudt.

— Donoszą do „Kur. Pozn.", iż nauczyciel Bierwagen w Skrzypnie pod Pleszewem zbił tak chodzącą do szkoły 14-letnią dziewczynę Makowiecką, córkę włódarza z Koszkiew, że doktór wydał świadectwo, iż będzie musiała długi czas leżeć w łóżku. Nauczyciel B. był już karany za bicie dzieci 30 markami przez rejencyą i zagrożono mu w razie ponownego sponiewierania dzieci, utratą urzędu.

— Gospodarz Weigelta z Kolankowa pod Inowrocławiem, który się dopuścił okrutnego morderstwa na własnym teściu Wallnerze, znaleziono nieżywego w lesie stołęczyńskim pod Łabiszynem. Bawił on u zamieszkałych w tej okolicy swych krewnych. O tem doniesiono żandarmom tego obwodu. Obstawili oni dom, w którym przebywał morderca — zbrodniarzowi udało się jednak uciec. Żandarmi strzelili za nim dwa razy, chybili jednak celu. Gdy strzały za nim padły, chciał Weigelt oddać pięknem za nadobne i wystrzelił również do żandarmów — ale także chybił, a następnie znikł w lesie, gdzie ostatecznie sobie życie wystrzałem z rewolweru odebrał.

— Gniezno. Przed kilku tygodniami dostał 26 lat mający Solarek w Kawiarach postrzał w nogę. Nieszczęśliwego odstawiono natychmiast do lazaretu miejskiego, gdzie umarł po 10 dniach w strasznych męczarniach. Niebożczyka postrzelił pewien urzędnik gospodarczy, który chciał zabić psa. W ciemności zamiast psa trafił robotnika.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Dola powstańca polskiego z roku 1863. Czytamy w wychodzącej w Królewcu „Königsb. Allgem. Ztg.": „W lesie na Litwie pruskiej w pobliżu granicy znaleziono w ściętem wielkiem drzewie szkielet mężczyzny. Znaleziona przy nim fuzya, pałasz i manierka, jakoteż szczątki ubrania dozwalają się domyślać, że to były zwłoki polskiego szermierza o wolność ojczyzny (eines polnischen Freiheitskämpfers). Gdy wieść o tem rozeszła się w poblizkiej wsi B., przybyła na miejsce smutnego odkrycia chwiejnym krokiem 80-letnia staruszka, wdowa R., która wśród łkania opowiadała, że szczątki pasa haftowanego, manierka i t. d. są własnością jej syna, który poszedł na powstanie w r. 1863 i o którym wszelka wieść zaginęła. Okazało się, że tenże znajdował się rzeczywiście jako podoficer w pewnym oddziale powstańczym, który w owym lesie stoczył gorącą walkę z nieprzyjacielem i został rozbitym. Prawdopodobnie chciał się ukryć w próżnem w środku drzewie, nie mógł się jednak już z niego wydostać i umarł w niem śmiercią głodową."

— Według „Tilsiter Allg. Ztg." wysłali Litwini do ministra oświecenia petycyą o przywrócenie języka ojczystego w nauce szkolnej pisania, czytania i religii. Liczba podpisów wynosi 19,537; ponieważ Litwinów w Prusach Wschodnich żyje w ogóle tylko około 130,000, twierdzić więc można, że prawie wszyscy ojcowie rodzin petycyą podpisali.

— Z Olsztyna piszą do „Koenigsberger Allgem Zeitung":

„Przybywają tu codziennie gromadami Polacy z pod rządu rosyjskiego przez Jansborg i Szczytno. Uchodzą oni z ojczyzny z powodu okropnego ucisku i dążą do północnej i południowej Ameryki. Uchodzą wśród wielkich trudności i niebezpieczeństw, nocą i przy mgławicy, gdyż surowy ukaz zabrania wychodźtwa. Ponieważ granica pod Toruniem jest mocno obsadzoną, przekładają zatem drogę przez południową granicę na Mazurach, gdzie gęste lasy ułatwiają im ucieczkę. — Są to po większej części zgrabni, mocno zbudowani i inteligentni ludzie, dobrze odziani i zaopatrzeni w dostateczne fundusze wychodźcy.

„Wedle ich opowiadań jest cała ludność tamtejsza polska gotową do wychodztwa, gdyż drożyzna i ucisk rządu dosięgły najwyższego stopnia. Do tego dołącza się ogólna obawa blizkiej wojny.

„Pozostalibyśmy — powiada jeden z wychodzców — gdyby wasz król zabrał nasz kraj. Wtenczas żylibyśmy jako ludzie."

Jeśli to wszystko jest prawdą — to piękne żniwo sprząta rząd rosyjski z swej gospodarki w ziemiach polskich.

— Pewnemu gospodarzowi w okolicy miasta Świecia, w Prusach Zachodnich, ulęgło się prosię o dwóch głowach, czterech oczach i czterech ogonach i żyło przez trzy miesiące. Jakiś Niemiec dawał za tego dziwoląga 2000 marek, chcąc z nim jeździć po świecie i pokazywać go w budzie. Na nieszczęście przed wręczeniem pieniędzy i odebraniem swego dobytku prosiak zdechł, a gospodarz zmartwiony nie otrzymał owych 2000 marek. —

— Piękna nauczycielka. Z Kartuz piszą do „Gaz. Gdańskiej": Przed trzema tygodniami nauczycielka, ewangeliczka, p. Schilke, do dzieci naszych w klasie, prócz ciągłych ubliżań, obelg i wyzywań, w te nareszcie wybuchła perory: „gdybym ja była królem, to kazałabym wszystkich polskich Kaszubów, to paskudne robactwo — te obrzydliwe gadziny — powiązać i na stosie drzewa publicznie spalić." Objawiając zaś dziatkom zkąd ich zacofanie, głupota pochodzi, dowodziła znów w ten sposób, że księża katoliccy są winni tej głupocie, bo dopiero Luter Marcin przez swoje śmiałe i odważne wystąpienie objawił światu biblią, którą kościół katolicki siedmiu łańcuchami przykutą trzymał — Luter dopiero prawdę ludziom ogłosił, tłomacząc prawdziwie biblią i t. p. To nauczycielka dzieci katolickich w Kartuzach, rezydencyi katolickiej kaszubskiej Szwajcaryi!

Podziwiać istotnie należy odwagę cywilną katolickich tutejszych nauczycieli, którym i inne dawniejsze tej „koleżanki" ich prelekcye były i są wiadome, że nareszcie zdobyli się na to, aby tę pannę nauczycielkę do odpowiedzialności pociągnięto!

Stało się zadość ich domaganiu się i ku zaspokojeniu obrażonych w dzieciach rodziców katolickich, bo po przesłuchaniu jako świadków dzieci szkolnych, zadecydowała rada szkolna, składająca się z tutejszego rektora ewangelika i tutejszego powiatowego inspektora szkolnego, również ewangelika, p. Ranke, aby pannę Schilke za karę z pierwszej do dzieci czwartej klasy zdegradowano.

Wedle „W. Voksbl." taż nauczycielka miała jeszcze powiedzieć: „Wy kaszubcy Polacy możecie się wynieść do Polski i tam sobie szkoły założyć; bo wolałabym być razem ze świniami, niż z wami woły dwunożne!"

— Piszą z Kolińcza w powiecie starogradzkim o tamtejszej szkole,

że od lat ma większość dzieci katolickich a jedynego nauczyciela mimo to ewangelika. Obecnie jest w szkole 38 dzieci katolickich, a jedno tylko ewangelickie. Nauczyciel ewangelik! Co większa! Do katolickich dzieci dochodzi nauczyciel katolik z Rywałdu do nauki religii, a większość katolickich rodziców osobno go za to opłacać musi. Kto w tem nie widzi krzyczącej dla katolików krzywdy, z tem o sprawiedliwości mówić nie warto.

— Duch narodowy polski budzi się wszędzie nawet tam, gdzie zdawał się być przygasłym i gdzie nawet wieki pracowały nad jego wytępieniem. Otóż w starożytnej siedzibie opatów cysterskich w Oliwie pod Gdańskiem utworzyło się w tych dniach towarzystwo polskie, które postanowiło sobie jako zadanie pielęgnowanie między członkami języka ojczystego polskiego. Mimo tych pięknych celów Towarzystwa, podnoszą pisma niemieckie skargi na polonizacyą Oliwy, której ma niby dokonać Towarzystwo, a nawet poznański dość umiarkowany Tagebl. z grozą woła: „W Oliwie, siedzibie niemieckich Cystersów, których działalność (scil. germanizatorskie) rozpoczęła się już w XII. wieku". — Czy krucho z niemczyzną w Oliwie, skoro z powodu utworzenia się towarzystwa polskiego taka zapanowała trwoga!

— Wąbrzeźno. Dnia 10 zm. wieczorem wybuchł u posiadacza Felskiego w Osieczku ogień, który zniszczył dom mieszkalny, stajnię, i stodołę. Bydło zginęło w płomieniach. Pożar powstał podobno przez nieostróżne obchodzenie się z latarnią.

Szlązk.

Ligota. Do „Katolika" piszą: „Ze wszech stron wysyłają petycyą o naukę polską i słusznie czynią, bo ta niemiecka nauka nie wywiera żadnego skutku. Wypadek, który się tu wydarzył najlepiej daje poznać zdziczenie młodzieży i brak religii, chociaż mamy gorliwego duszpasterza. W święto Matki Boskiej Gromnicznej wydarli parobcy wieczorem dziewczynie biały ubiór, który niosła, jeden z nich oblekł się w niego, a dwaj drudzy towarzyszyli mu z dzwonkiem i tak szli przez wieś, udający niby księdza spieszącego z Przenajświętszym Sakramentem do chorego. Każdy, kto ich spotkał, klękał na odgłos dzwonka, oddając przynależny pokłon w mniemaniu, że istotnie kapłan z Ciałem Pana Jezusa przechodzi. Z boleścią serca wielebny nasz duszpasterz z ambony to wszystko ogłosił, a na końcu jeszcze upraszał przytomnych, ażeby za świętokradzkich grzeszników jeszcze odmówili „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marya" do Serca Jezusowego, zamiast ich podać na ukaranie. Czy to nie zgroza? Toćby kamienie się poruszyć powinny z oburzenia, — ale serca tych młodzieńców twardsze być muszą od kamieni. Niczem dla nich nauki i starania księży, wódka, karty i tańce to u nich grunt. Daj Panie Boże jak najrychlej odmianę na lepsze, bo tak pozostać nie może.

— Z Mysłowic na Szlązku pruskim donoszą 25. zm.: Przy wczorajszej katastrofie kolejowej na linii Kielce-Sosnowice zabitych zostało 5 a pokaleczonych 21 żołnierzy.

---

mem wzgórzu, wciskającem się pomiędzy dwie ściany wąwozu, na dnie którego płynęła rzeczka. U stóp zamkowego wzgórza wąwoz rozszerzał się nieco i formował nieszeroką płaszczyznę, zajętą żydowskiemi domami i sklepikami. Jedna ze ścian wąwozu zajętą była przez pomniejsze domki, wspinające się do połowy wysokości i wyglądające z daleka jak gniazdo jaskółcze, na drugiej łagodniejszą przedstawiającej pochyłość, widać było zabudowania klasztorne i wieże kościelne. Na dole, z pomiędzy niezgrabnych żydowskich domostw, wyskakiwało do góry architektoniczne arcydzieło, w postaci lekkiej i zgrabnej wieżyczki. Przez rzeczkę rzucony był drewniany most. Grzbiet pochyłości, po nad sam prawie szczyt, ciągnęły się owocowe ogrody, spodem których szły długim szeregiem schludne dworeczki, oddzielone od rzeki wysadzoną lipami ulicą. Wszystko to, razem wzięte, przedstawiało obrazek niepospolitej piękności.

W jednej z komnat zamkowych, wychodzących na urwiska, przed oknem stał Józef Pułaski i błądził okiem po rozlegającym się widoku. Jesień ogołociła drzewa z liści i odbierała widokowi okrasę zieleni. Grudniowy wiatr napędzał ołowiane chmury, posępny cień rzucające. Stada kawek i gawronów z krzykiem tłumiły się nad wyniośleiszemi drzewami i wieżami. Widok więc był posępny, nawodzący na duszę mimowolnie uczucie smutku i tęsknoty. Pomimo to Pułaski spoglądał z uśmiechem zadowolnienia i od czasu do czasu wpadał w zamyślenie, z którego wychodził na to, ażeby na palcach rachować. Rachował i wymawiał wyrazy, które były nazwami województw, powiatów i ziem.

W komnacie oprócz niego nie było więcej nikogo, a stojący po środku stół zawalony był zapisanemi, wpółzapisanemi i czystemi papierami. Niektóre z zapisanych papierów tak wyglądały, jakby tylko co wyszły z pod pióra. Snadź starosta pisał przed chwilą i wstał, ażeby stan kości rozprostować.

Józef Pułaski nie imponował ani postawą, ani urodą. Na zewnątrz nie odznaczało go nic, i trzeba mu się było dobrze przypatrzeć, ażeby w oczach dostrzedz coś, co oznaczało zarazem odwagę, determinacyę i siłę woli. Na twarzy nosił znaki wieku i pracy. Bo też sześć z górą krzyżyków dźwigał na grzbiecie i młodociane lata spędził w palestrze, gdzie nie trawił czasu na próżno. Sposobił się nie w widokach uzyskania kiedyś *panem bene merentium*, lecz do służby ojczyznie. Kiedy przeto dostały się mu kolejno: konsyliarstwo radomskie, pisarstwo koronne i w ostatku starostwo, które mu pozwalało odetchnąć po trudach pracowitego żywota, kiedy został panem kilku włości i mógł żyć spokojnie i wygodnie, nie spoczął. Szedł wciąż dalej i dalej, w pracy, jak w pługu, orał ojczystą rolę pod posiew ziarn, któreby od rodzeniem strzeliły. I doczekał się pożądanej chwili. Szlachta oburzyła się na Moskali.

Postrzegłszy to, postrzeżenie to przyjął jak zaranie lepszej przyszłości. Gdy przed miesiącem rozstawał się z Krasińskim, rzucił mu na pożegnanie wyrazy:

— *Nil desperandum*, mości biskupie... Rób waszmość swoje, a ja szlachtę wysztur-cham w pole; tylko nie zwlekaj, bo żelazo kuć można póty tylko, póki jest gorące...

Lękał się, ażeby oburzenie nie przemineło.

Płonnemi wszakże okazały się jego obawy. Dwa miesiące minęło od porwania biskupów i senatorów, a wszelkie wiadomości, jakie w różnych miejscach zbierał i z różnych stron odbierał, jednozgodnie świadczyły, że oburzenie nie tylko nie przemijało, ale przeciwnie rozwijało się i wzrastało. Ten był powód uśmiechu na twarzy sędziwego starosty.

Uśmiechał się, zamyślał i na palcach obliczał, ile które województwo ludzi w pole wyprowadzić jest w stanie. Więc nie obchodził go widok, jaki miał przed oczami; nie oddziaływała na niego posępność, w jaką ten widok jesień ubierała. Starosta stał i uśmiechał się wewnętrznie. W zamku panowała cisza.

W tem w dalszych komnatach słyszeć się dały kroki zbliżającego się człowieka. Drzwi się lekko odchyliły i wszedł szlachcic w kontuszu.

Pułaski się od okna odwrócił i zapytał:

— A co tam?....

— List do jaśnie wielmożnego pana.

Pułaski list wziął, kopertę rozerwał i czytać począł. Szlachcic odstąpił i przy progu się zatrzymał.

Czytanie zrobiło na staroście nie miłe wrażenie. Pochylił głowę i zadumał się i po chwili rzucił oczekującemu szlachcicowi, który widocznie był jednym ze sług do zamku przywiązanych, następujący krótki rozkaz:

— Poszlij waść do ojca prefekta i poproś go, aby do mnie przyszedł...

Ale za odchodzącym posłał jeszcze pytanie:

— Kto list przywiózł?

— Pan Kwaśniewski...

— Czemu sam nie przyszedł?

— Natychmiast przyjdzie, tylko się przebierze...

— To dobrze....

Szlachcic wyszedł. Pułaski począł chodzić po pokoju, założywszy w tył ręce i zatrzymując się od czasu do czasu rzucał oderwane frazesy:

— To niepodobna!... To za długo!... Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje....

Po upływie pół godziny znów drzwi się uchyliły i tym razem wszedł ksiądz w bazyliańskim habicie.

— Służby moje, jaśnie wielmożnemu panu...

— Sługa waszmości, księże prefekcie...

Przywitali się. Starosta krzesło przysunął obok stołu, na którym leżały papiery, i sam siadając zaprosił księdza, aby miejsce zajął.

— Prosiłem waszmości, księże dobrodzieju, najprzód, żeby się przed wami wygadać, bo — rzekł z uśmiechem — szlachcicowi polskiemu słabo, jak się nie wygada; a powtóre, mam do was nic małej wagi interes.... Ale z jednem i drugiem wstrzymam się, aż Kwaśniewski przyjdzie. Tymczasem powiedz cie mi: jak się macie?

— Jako tako, mości dobrodzieju... pomaleńku...

Ksiądz dobrze wyglądał, ale nie po dominikańsku, i miał roztropne i nieco surowe wejrzenie, co zapewne przypisać należało rodzajowi władzy, jaką piastował.

— Z chłopcami macie nie mały kłopot.

— Ot, jakoś ten kłopot się zbywa.... Gromi się i ma się spokój. To jest takie rzemiosło.

— Byle w nich wgromić miłość ojczyzny...

— Staramy się o to mości dobrodzieju,., i nieżałujemy ani języka, ani ręki.

Rozmowę przerwało wejście Kwaśniewskiego, którego Pułaski następującemi spotkał wyrazami:

— Jak się to stało, że ksiądz biskup nic mi w liście swoim nie wspomina?

— Dlatego, na wypadek, gdyby list wpadł w ręce królewskiej partyi, nie dowiedziano się, kto go niósł... W takim razie ja z językiem stawiłbym się przed jaśnie wielmożnym starostą...

— A gdyby list wraz z waszmością wpadł w ręce?

— To ja list bym w ich rękach zostawił, a sam się wydobył.... Jakoż o mało, że do tego nie przyszło.

— A to jak?

— No... byłem w rękach Dzieduszyckiego...

— I on cię puścił?

— Nie tylko puścił, ale dał do zrozumienia, że można na niego liczyć...

— Ba?.... z przekonania?... — zapytał Pułaski z przyciskiem.

— Z braku przekonania — odparł Kwaśniewski. — Jest to człowiek wahający się i za ostatnią impressyą idący... Służy, a sam nie wie komu, czy sobie, czy królowi, czy ojczyźnie.... Kiedym mu boleść ojczyzny przedstawił, puścił mnie i o nic nie pytał... i wyraźnie mi oświadczył, że za ojczyznę gotów ostatnią kroplę krwi wytoczyć...

— Chwalebne postanowienie — wsunął Pułaski.

— Które póty trwać będzie, póki się inaczej nie przekona — dodał Kwaśniewski.

— Mniejsza o to — podchwycił Pułaski z lekko pogardliwym gestem. Pisze mi ksiądz biskup ażeby temporyzować, albowiem na pomoc dworów nie można liczyć prędzej, jak za rok. Potrzeba, wyraźnie powiada, naj mniej rok niezmordowanej pracy, ażeby rzecz z dworami doprowadzić *ad bonum finem!*.... o!...

Tu się zerwał z krzesła, rękę podniósł i mocniejszym począł mówić głosem:

— Niech mi ksiądz biskup daruje, ale to być nie może! Dawniej, kiedym mu przez kozaka posłał ostrzeżenie, że go tropią za lekarza przebranego i są na jego śladach, odpisał mi, że dla tego na jego ślady wpadli iż badał wartość szlachty.... Napisał wówczas wielkiemi literami i dwa razy podkreślił, że „na szlachtę nic a nic rachować nie można, bo jest do niczego"... Ja to spostrzeżenie księdza biskupa starałem się sprawdzić... Gdybym się był przekonał, że tak jest, jak mi Bóg miły! nie widzielibyście mnie w tej oto chwili waćpanowie, w zamku starosty Kaniowskiego, ale u Trapistów kończącego nędzny żywot, którýby już dla mnie nie miał najmniejszego powabu. Ale, na Boga! tak nie jest...

Zamilkł i przeszedł się po izbie. Z tej przerwy, skorzystał Kwaśniewski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

2 innych pasażerów dwóch odniosło ciężkie a kilku lekkie kontuzye.

— Policya Raciborska zażądała niedawno od wydawnictwa „Nowin Raciborskich", aby obowiązkowy numer tego pisma przesełano na policyą w godzinach urzędowych. Wydawca „Nowin" nie zastosował się do tego nowego rozporządzenia policyi miejscowej, lecz do ogólnego rozporządzenia policyjnego orzekającego, że numer obowiązkowy ma być oddawany na policyą zaraz po wyjściu z druku, a zatem i w nocy, jeżeli pismo w nocy się drukuje. Stósownie więc do tego odesłano „Nowiny" na policyą zaraz po wyjściu numeru. Policya za niezastosowanie się nałożyła na wydawcę karę pieniężną 3 marek. Ten ze swej strony odwołał się do sądu, który orzekł, że policya musi przyjąć numer obowiązkowy każdej chwili. Policya Raciborska podobno posełą numera „Nowin" do Poznania czy do Bytomia, aby tu sprawdzić „dokładnie", co w numerze stoi.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Jeneralny wynalazca amerykański znalazł niebezpiecznego — jak pisze „Dziennik Polski" — konkurenta w biednej Galicyi. Oto niejaki pan Marcel Kozierowski, prywatny, zamieszkały w Stryju, wniósł na ręce komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego prośbę o subwencyą w celu 1) Sprowadzenia i uregulowania sztucznego deszczu; 2) rozpędzenia chmur i robienia pogody w czasie żniwa rb. i o 3) wybudowanie laboratoryum w celu rozpędzenia chmur, czyli robienia pogody w czasie żniwa w latach późniejszych. Prośbę swoją poparł ów pan Kozierowski świadectwem pani Józefy Rozwadowskiej, legalizowanem u notaryusza Opolskiego w Stryju. Pani Rozwadowska zaświadcza, że pan Marcel Kozierowski, który jest jej lokatorem, posiada sekret, za pomocą którego jest w stanie w razie posuchy sztuczny deszcz najdalej w przeciągu 48 godzin sprowadzić i odwrotnie, w razie ciągłego deszczu, chmury rozpędzić i najdalej w 48 godzin zrobić pogodę.

Pani Rozwadowska oświadcza dalej, „że jest gotową, w razie potrzeby, deklaracyą tę poprzeć przysięgą".

— Rosyanie na weselu. Dnia 28 z. m. u mieszczanina Piotra Tanasiuka w Mielnicy odbywały się — jak piszą do „Gazety Lwowskiej" — gody weselne, na które przybyli także dwaj nieproszeni żołnierze rosyjskiej straży granicznej. Sołdaci poczęli bawić się bez ceremonii i w sposób wcale niedwuznaczny oświadczać swój zapał dla mielnickich mieszczanek. Mężowie napastowanych niewiast — nie mogąc pozbyć się natrętów — dali znać żandarmeryi austryackiej. Przybył tedy komendant posterunku i oświadczył sołdatom, iż za przekroczenie granicy ich aresztuje. Ci w odpowiedzi rzucili się na żandarma, skutkiem czego ten, broniąc się, przebił jednego z Rosyan bagnetem. Drugi sołdat, widząc, że nie ma żartu, rzucił się do ucieczki i ścigany przez żandarma, wbiegł na pokryty lodem Dniestr, który tu stanowi granicę. Lód jednak był słaby, załamał się i sołdat wpadł do wody, gdzie też utonął.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Atkinson, Nebr., 24. marca, 1892.

Jest nas tutaj 18 polskich familii, a każdy z nas posiada własny swój grunt, i to nie mniej, jak 160 akrów. Mamy piękny kościół i plebanią, jako i księdza, lecz ten nie jest Polakiem. Dawniej mieliśmy księdza czeskiego, który także władał językiem angielskim, niemieckim i polskim. Został atoli przeniesiony do innej parafii, a teraz mamy proboszcza, który włada tylko językiem angielskim.

Grunta nasze zabraliśmy już 6 i 7 lat temu na mocy „homestead" prawa; jest to po większej części lekka piaszczysta rola i lekka do uprawy. Grunta są już po większej części zabrane, lecz można kupić 160 akrów za 800 do 10 0 i 1500 dolarów odnośnie do dobroci gruntu, budynków i odległości od miasta. Na gruntach tych nie ma kamieni ani lasu i można widzieć na kilka mil w około. Na obszarze 50 milowym nie możnaby znaleźć kamienia wielkości kurzego jaja.

Czytuję w „Gazecie Polskiej" często o wynalazkach lub polepszeniu wynalazków. Nie małe przysługi by nam oddał z korzyścią dla siebie wynalazca, znający się na młyńskich czyli żarnowych kamieniach i zrobił młyn na podobieństwo żelaznych młynów, w których się śrótuje korna (kukurydza) parą koni, ktore nie mielą dobrze i wnet się zetrą.

Potrzeba, aby skała była twarda i miała drobne jądro, jak jęczmienne krupy. Większy kamień powinien być 24 cale wysoki i 6 do 8 cali gruby i ważyć przynajmniej 250 funtów, a drugi o połowę lekciejszy i to z innej skały cokolwiek miękciejszej, gdyż dwa kamienie z równej skały nie są stósowne. Wynalazca taki dobrzeby zarobił. Już dawno sam byłbym się podjął tej sprawy, lecz jak wspomniałem poprzednio, nie ma tu w całej okolicy kamieni. Młynów tu jest bardzo mało, a są bardzo odległe, tak iż potrzeba na podróż do młyna poświęcić dwa dni lub więcej, jeżeli jest zła droga, albo panują zadymki.

Młyny takie miałyby tu po farmach, z których daleko do miasta lub do młyna, dobry odbyt. Każdy farmer tutejszy zaprzągłby po parze koni do woza i zawoziłby do młyna kornę lub jęczmień do zmielenia, gdyż musi takowe zmleć, aby mógł tuczyć woły, krowy, świnie i gęsi.

Jeżeliby kto miał zamiar do mnie przyjechać, lub się o stósunkach tutejszych osobiście dowiedzieć, to mu chętnie usłużę.

Kaźmierz Janus,
Atkinson, Holt Co., Nebr.

* Japonia obejmuje 18,000,000 akrów roli, na których mieszka 41,000,000 ludzi.

* W przeszłym roku zebrano w Algeryi 50,000 galonów jaj szarańczowych.

* W Devils Lake, N. Dakota, będzie misyonarz indyański przebywający w Fort Totham wydawał czasopismo w języku Siouxów pod nagłówkiem „Lina Gappa Woee Kiye Taeanpaha."

* Stany Zjednoczone mają także siedm cudów: Wodospad Niagara, Yellowstone Park, Mammuth jaskinią, „Canyons" i ogród bogów w Colorado, olbrzymie drzewa w Californii, naturalny most w Virginii i dolinę Yosemite.

WASHINGTON.

Washington, 23 marca. Nota lorda Salisbury niezadowalnia rządu Stanów Zjednoczonych, gdyż tenże się oświadcza przeciw odnowieniu tak zwanego modus vivendi i ma podobno żądać, że Stany Zjednoczone mają się zobowiązać wynagrodzić kanadzkich właścicieli statków za jakiekolwiek straty, gdyby sąd arbitracyjny oświadczył, że Stany Zjednoczone nie mają prawa zabronić łowienia psów morskich na otwartem morzu.

— Wczoraj wieczorem w pokoju izby posłów, w którym się składają pisma i dokumenty, zniszczył pożar dokumenty, zwłaszcza sprawozdania ministra rolnictwa i mowy drukowane, które miały być wysłane pocztą. Strata wynosi $15 tysięcy. Przyczyna pożaru nie jest znaną.

— Orędzie prezydenta wraz z odpowiedzią lorda Salisbury na ostatnią notę naszego rządu pod względem „modus vivendi" została dzisiaj po południu przedłożona senatowi. Lord Salisbury, jak wiadomo nie zgadza się na odnowienie „modus vivendi" z przeszłego roku. Prezydent doniósł zarazem, że odesłał odpowiedź lordowi Salisbury.

Senat nie jest zadowolony z odpowiedzi lorda Salisbury, gdyż ta jest dwuznaczną i niepewną. Prezydent w odpowiedzi dość ostrej, lecz dyplomatycznie zredagowanej wskazuje, że lord Salisbury nie pojął jego propozycyi w sposób biznesowy. Prezydent obstaje przy „modus vivendi" bez żadnych pobocznych i nic nie znaczących warunków i kończy swą notę z uwagą, że gdyby Wielka Brytania nie chciała być pomocną w obronie fok podczas rokowań sądu arbitracyjnego, on wprowadzi w życie prawa i wstrzyma każdego od łowienia psów morskich, choćby musiał wziąść do pomocy wojsko Stanów Zjednoczonych.

Washington, 24 marca. Dzisiaj toczyły się w izbie niższej główne debaty nad billem Blanda w kwestyi srebrnej.

— Publiczności zostały dzisiaj przedłożone dokumenta i komunikacye odnoszące się do kwestyi morza Behringa. Odpowiedź prezydenta na ostatnią notę Salisbury'ego jest bardzo ostrą.

Washington, 25 marca. Kalifornijski poseł Gear postawił wniosek do prawa, że zastąpienie chmielu i czystego extraktu chmielu przy warzeniu piwa i tak zwanego „ale" ma być zakazanem pod surową karą.

AMERYKA.

Zabita przez spadające okno.

Z Coaltown, O., donoszą 24 marca: Wczoraj usiłowała mała Mathi Oney wnijść przez okno do hali szkolnej, gdy takowe spadło jak gilotyna i zabiło dziewczynkę na miejscu.

Straszliwa eksplozya kotła parowego.

Z Fidelity, Miami Co., Ohio, donoszą, że 25 marca rychło rano wydarzyła się w tartaku Leppert'a i Cossow'a, eksplozya, gdy w nim czterech ludzi się znajdowało. Czterech: William Leppert, jeden z właścicieli tartaku, D. Poent, G. Cassel i Edward Elliott — zostali zabici na miejscu i Sam Davis został śmiertelnie pokaleczony.

Zborowscy.

Familia Zborowskich jest drugą, która się osiedliła w dzisiejszym Nowym Yorku i była ściśle spowinowaconą z gubernatorem Morris, który swego czasu posiadał największą część miasta Nowy York i Westchester powiatu. Niedawno temu kupiło miasto Nowy York od Elliott'a Zborowskiego 110 akrów położonych w tem mieście za $4,000,000. Na obszarze tym zostanie założony park a stara siedziba Zborowskich będzie służyła za muzeum.

Z Jolliet, Ill.

Franciszek Radella, robotnik w fabryce drutu z kolcami (barb-wire) Lamberta wpadł w tych dniach w kadź napełnioną witryolejem i i poparzył się tak, że nie może wyzdrowieć.

Fr. Miller, robotnik pracujący w kamieniołomach Western Stone Co. przy rozsadzaniu skały został wyrzucony na 20 stóp w powietrze. Sztaba żelazna przebiła zupełnie rękę, utracił jedno oko i ciało jego zostało straszliwie pokaleczone. Umrze.

Siedemnastu pokaleczonych.

Z Cincinnati, Ohio, donoszą 23 marca: Pociągowi Ohio i Mississippi kolei, dążącemu z St. Louis do Mississippi kolei, wydarzyło się w pobliżu Odin, Ohio, nieszczęście. Gdy przejeżdżał tor Illinois Central kolei, wpędził nań pociąg towarowy tej kolei, rozbił wagon pasażerski i przednią część wagonu sypialnego. W wagonie pasażerskim znajdowało się 17 pasażerów, z których każdy został pokaleczonym. Pasażer pewien powiada, że maszynista pociągu towarowego musiał spać, lecz tenże twierdzi, że nie był w stanie zatrzymać pociągu.

Po 35 latach.

Z Dubuque, Iowa, donoszą: Przeszło 35 lat temu trzech ludzi — Harris, Duncombe i Wiliams, poczęło pracować w kopalni ołowiu znanej pod nazwą Levi Diggings. Nie byli znanymi i dla tego nikt nie troszczył się o nich. Pewnego dnia zaginęli i wnet ich zapomniano.

W tych dniach bracia Adam i Martin Schadecker rozpoczęli pracę w starej kopalni. W przeszłym tygodniu napotkali 130 stóp pod powierzchnią ziemi trzy kościotrupy. Na butach jednego ze szkieletów znaleziono nazwisko Wiliams, z czego wnioskują, że to są kościotrupy owych trzech górników, którzy, jak się zdaje, zostali zasypani.

Z Omaha, Nebr.

Wiel. ks. T. Jakimowicz donosi, że życzyłby, aby Polacy jak najliczniej do Omaha przybywali, bo łatwiej tam można zarobić na życie, jak w Chicago. W fabrykach tamtejszych płacą od 2 do 4 i 5 dolarów dziennie.

Brak tam polskich przemysłowców; nie ma ani balwierza, ani doktora ani grosernika, ani szewca, ani kowala polskiego; wszystkie przemysły są w rękach Szwedów i Duńczyków.

Ks. Jakimowicz radzi Polakom, aby licznie przybywali, gdyż miasto wzrasta, i z jego wzrostem polepszyłby się także ich byt.

Mąka dla głodnych Moskali.

Z Minneapolis, Minn., wysłała w środę Washburn Crosby kompania 22,000 beczek mąki w 175 wagonach i 8 pociągach do Towarzystwa dla wspomogi Rosyan (Russian Relief Association) w Philadelphii. Towarzystwo to zakupiło tę mąkę dla Moskali.

Zniesienie dni świątecznych.

Biskupi kanadzcy prowadzą rokowania z Watykanem, aby im było wolno znieść niektóre święta, których się nie obchodzi w Stanach Zjednoczonych. Jest ich czternaście. Skoro Rzym na to zezwoli, legislatura przedsięweźmie środki, aby były wymazane z listy prawnych prowincyonalnych świąt.

Cztery osoby przez jedną kulę ranione i dziecko zabite.

Z Denver, Col., donoszą 26 marca: Wczoraj spotkało nieszczęście familię mormońską pomiędzy Potomas, Mexico, i Deming, N. M. R. R. Young jechał za wozem, gdy w poprzedzającym wozie upadła strzelba i puściła nabój. Kula przeszyła ramię Young'a, biodro jego syna, raniła „baby" i następnie panią Mary Roberts, córkę Younga. Dziecko zostało zabite, pani Roberts odniosła niebezpieczną ranę, a ojciec i syn zostali ciężko poranieni.

Straszliwy wypadek w lejarni żelaza.

Z Pittsburga donoszą 26 marca: W lejarni stali Carnegie'go wydarzyło się dzisiaj rano o godzinie czwartej straszliwe nieszczęście, w skutek którego ośm osób zostało poparzonych, z których umrą niezawodnie Albert Williams, Andrew Staffield, Peter Words, Thomas Harding. Pokaleczonymi zostali także: John Shields, James Baird, Frank Abet i John Grogan — ci ostatni wyzdrowieją. Nieszczęście wydarzyło się przez nieprzewidziany wypadek przy topieniu kruszcu. Pierwszy to wypadek podobnego rodzaju, który się w tej fabryce wydarzył.

Kolej elektryczna pomiędzy Chicago i St. Louis.

Wymierzanie nowej kolei elektrycznej pomiędzy Chicago i St. Louis postępuje szybko naprzód. Mierniczy znajdują się już z tej tu strony miasta Fairbury, Ill., położonego nad Toledo, Peoria i Western koleją. Wymierzają około 6 mil dziennie i spodziewają się dotrzeć do Chicago około 10-go kwietnia. Inkorporatorzy nowej kolei twierdzą że posiadają nowy elektryczny motor, za którego pomocą pociągi będą pędziły szybkością 100 mil na godzinę. Obiecują także, że kolej będzie gotową, gdy się wystawa światowa rozpocznie.

Tragedya pomiędzy braćmi.

Z Cleveland, O., donoszą 25 marca: Straszliwa tragedya wydarzyła się dzisiaj w pobliżu Mogadore, małej stacyi nad Cleveland i Canton koleją. Dwa lata temu umarł ojciec Jana i Henryka Albinger, farmerów, a oni poczęli się sprzeczać o podział własności. Niedawno temu kupił Jan większą część działu Henryka, a spór jeszcze zaciętszy rozpoczął się o wymierzanie. Dzisiaj po południu Jan i jego szwagier Adam Wischer z Kent znajdowali się na nowo nabytej własności, gdy spostrzegli, że Henryk ścinał tam drzewo. Jan zaprotestował. Henryk odszedł przeklinając brata, lecz powrócił wnet z rewolwerem i strzelił trzy razy do niego, jedna z kul raniąc w nogę Jana, który się udał w drogę do do domu swego położonego o pół mili ztąd. Henryk zaś wpadł do swego domu schwycił za strzelbę i pobiegł za Janem, którego dogonił i ranił w bok i rękę poczem poszedł do domu, położył się na podłodze i wziął lufę w usta i się zastrzelił. Jan liczący lat 39 umrze niezawodnie; ma żonę i 4 dzieci. Samobójca liczył lat 26, był nieżonatym a gospodarstwo prowadziła dla niego niezamężna siostra.

Uroczystość Kolumba w Nowym Yorku.

Z Nowego Yorku donoszą 25 marca: Program dla tutejszej uroczystości kolumbijskiej wyjąwszy manewr morskich został już mniej więcej wypracowany pod kierownictwem hiszpańskich i włoskich towarzystw.

Dnia 8 paźdz. odbędzie się wielki pochód, w którym zostanie przedstawiony postęp nowych czasów. Dnia 10 paźdz. zostanie przez wielką paradę przedstawione wylądowanie Kolumba, jako i historyczne wypadki z jego życia a na zakończenie zostanie odsłonięty pomnik Kolumba w Central parku.

W wieczór 10 paźdz. poczną wyjeżdżać pociągi do Chicago, co 10 minut jeden.

Dnia 12 paźdz. odbędzie się w Chicago w budynku dla wolnych sztuk i fabrykacyi, w którym 70,000 osób może znaleźć umieszczenie, uroczystość poświęcenia, na którą stan New York dostarczy jednego z mówców, którym prawdopodobnie będzie Chancey M. Depew.

Dnia 24 listopada odbędzie się wielka uczta narodowych i stanowych komisarzy na cześć ukończenia przygotowań dla wystawy i zastępców 41 państw przebywających w Nowym Yorku.

Dnia 25 listopada odbędzie się w Madison Square ogrodzie wielka uroczystość muzykalna, która się zakończy „Tryumfem Kolumb'a" przez S Pratt'a, oddanym przez 5000 śpiewaków.

Ocalenie z wydmy.

Z Atlantic City, N. J., donoszą 25 marca: Ostatnie burze nad wybrzeżem utworzyły liczne łoża lotnego piasku, które stają się niebezpiecznemi dla wielu.

Pani Gilpin z dziećmi wyjechała w „buggy" i posuwała się nad wybrzeżem. Zaledwie ujechała z pół mili, gdy spostrzegła, że koła wrzynają się coraz bardziej w piasek i koń wpada aż pod kolana. Następnie nie mógł już iść dalej. Pani Gilpin wyskoczyła z dziećmi, lecz i one wpadywały w piasek pod kolana, a czem bardziej usiłowały się wydostać, tem głębiej wpadywały. Wołały o pomoc lecz nikogo nie było w pobliżu, a było to właśnie w czasie przypływu wody. Woda już doszła do kibici pani Gilpin, gdy przechodził około 100 jardów od tego miejsca człowiek.

Usłyszał wołanie o pomoc, oderwał drzwi od sąsiednich łazienek i zdołał na nich przybliżyć się do pani Gilpin, którą z wielką biedą mógł z piasku wydobyć i zaprowadzić na stały ląd. Powrócił po dzieci, które także po półgodzinnych usiłowaniach ocalił. Tymczasem przybyli inni ludzie, którzy wystarali się o łódź i wyprowadzili konia z piasku. „Buggy" zaś nie zdołano wydobyć.

Jeszcze jeden pomnik Kościuszki.

Idea wystawienia pomnika naszemu Tadeuszowi Kościuszce powzięta przez niektórych patryotów w Chicago znalazła odgłos i naśladowników i w innych miejscowościach. Otóż co nam donosi pan J. M. Szarkowski z Minto, N. Dakota.

„Nasze Towarzystwo „Rycerze Kościuszki" postanowiło postąpić w ślad Polonii Chicagoskiej i postawić u nas przy polskim kościele w Pulaski (naprzeciwko szkoły) na ceglowym postumencie 12 stóp wysokim bronzową statuę „Kościuszki na koniu" naturalnej wielkości". (Brawo Polacy w Minto! Inne osady, polskie w Ameryce powinny brać wzór z was.)

Przy tej sposobności donosi p. Szarkowski, że przybył do Minto nowy organista p. Rutkowski, człowiek niepośledniego talentu; zarazem będzie się zajmował szkołą w departamencie polskim.

Struś ludzki.

Z St. Louis donoszą 25 marca: Wczoraj umarł w szpitalu miejskim człowiek, który jak się przy obdukcyi okazało był prawdziwym strusiem w postaci ludzkiej. Nazywał się John W. Gorman, lecz w muzeach był znanym jako James Kennedy.

Do szpitala przyjęto go dnia 21 b. m. ponieważ cierpiał boleści żołądkowe. Dano mu na womity wskutek czego wyrzucił z siebie prawie czwartą część kwarty gwoździ, śrub i podobnych niestrawnych przedmiotów. Rozpruto żołądek gdy nie uczuł ulgi, przyczem odkryto jeszcze mały skład żelaztwa, lecz pacyent pożegnał się z życiem wnet po operacyi.

Przy dalszem zbadaniu żołądka znaleziono strony jego w stanie normalnym, lecz żołądek sam był napełniony gwoździami, śrubami, kawałkami szkła i podobnemi przedmiotami, które w muzeach, w których się pokazywał za pieniądze, powoli połykał. Przedmioty te napełniały miarę „pintową."

Nie uznaje jej za matkę.

Wzruszająca scena odegrała się w tych dniach w sądzie policyjnym w Brooklynie, gdzie role odgrywali czternastoletni chłopiec i jego matka czyli też macocha, jak chłopiec twierdził. „Jest moją macochą, a nie matką. Moja matka umarła w starym kraju, gdy liczyłem lat 11. Byłem obecnym, gdy ją pochowano na cmentarzu naszej wsi" — tak oświadczył Władysław Mikiewicz przed sędzią Goetting'iem, przed którym się musiał stawić, ponieważ Adela Mikiewicz, jego pod No. 148 przy Gwinett ulicy mieszkająca matka go kazała uwięzić, ponieważ prowadził życie łotrowskie a ona nie wiedziała co z nim począć. Skarzycielka liczy lat 44 i jest wdową od kilku lat. Łkając twierdziła, że Władysław jest jej synem. Powołana za świadka pani Mikiewicz oświadczyła: „Odkryję teraz tajemnicę, którą od trzech lat zachowywałam. Kochany mój mąż popełnił samobójstwo, zadawszy sobie nożem cios w serce. Zamiarem moim było nie powiadać moim dzieciom nigdy, w jaki sposób ojciec ich zakończył życie, i nie byłabym tego uczyniła, gdyby mój syn nie twierdził, że nie jestem jego matką. Jestem nią!" „A ja powiadam tobie," zawołał chłopiec hardo, „że nie jesteś moją matką i wiesz dobrze, że kłamiesz, gdy twierdzisz, że nią jesteś!" Nawet „kadi" (sędzia) z Williamsburgu, który jest zwanym ze swych salomońskich wyroków, nie wiedział przez chwilę, co uczynić w tym przypadku; nareszcie zawyrokował, że pani Mikiewicz ma dostarczyć dowody, że jest matką chłopca, którego tymczasowo puścił na wolność.

Zasypani górnicy.

Z Dunbar, Pa., donoszą 23 marca, że w tym dniu rychło rano znaleziono 22 z 31 górników zasypanych dnia 16 czerwca, 1890 r., i że było można ustanowić identyczność jednej z ofiar. Urzędnicy kopalniowi zaprzeczają temu i powiadają, że prawdopodobnie dotrą do trupów dopiero za kilka dni. Z innego źródła donoszą, że istotnie znaleziono 22 trupy, lecz że urzędnicy chcą zachować tajemnicę aż do odszukania reszty. Osobistość ofiar może być tylko przez ich odzież ustanowioną.

Donoszą 24 marca: Zmarłych wydobyto z przedwczesnego ich grobu, a teraz potrzeba tylko jeszcze pogrzebu dla górników którzy w Hill farm kopalni 16 czerwca 1890 r. znaleźli śmierć. Wczoraj wydobyto 23 trupy. Były to szczątki po następujących górnikach: John Mitchell, Daniel Swith, John McCleery, Jim McCleery, Peter Devlin, John Cope, Andrew Cope, James Shearin, Elmer Devoy, John Devanney, Richard Bigley, Daniel McCastinon, John Kiernan, Martin Kavanaugh, Patrick Cahill, John Courtney, John Devanney jr., James X. Ivy, Thomas Davis, Daniel Davis, James McCune i William Cahill.

Pozostali jeszcze w grobie ogólnym: William Ray, Veta Ageu, Joseph Bigley, Milton Turner i Barney Haust. Ciała ich będzie można wydobyć tylko po wypompowaniu wody.

Walka o życie zasypanych górników była krótką, lecz ciężką. Zadusili się i niezawodnie żaden z nich nie żył dłużej jak godzinę. Pomiędzy górnikami istnieje niepisane prawo, według którego górnicy wszyscy po eksplozyi wspólnie szukają ratunku. Wszystkich znaleziono w „Flat No. 10" przez co się okazuje, że udali się bardziej w głąb kopalni i że cokolwiek później dościgły ich duszące gazy, którym po straszliwej, lecz tylko kilka minut trwającej walce ulegli.

Kilka robotników ukryło się w małem wydrążeniu. Znaleziono ich leżących jednego na drugim, z wykrzywionemi rysami twarzy, które okazywały, że musieli cierpieć katusze piekielne nim śmierć ich wybawiła. Tuż obok leżeli bracia McCoutney, którzy jeszcze w śmierci objawili swą miłość braterską. Umarli ściśle się objąwszy i odważnie patrząc śmierci w oko. Innego, niezawodnie David'a Davis, znaleziono siedzącego z głową pomiędzy kolanami. Niezawodnie starał się aż do ostatniej chwili oddychać czystem powietrzem. Czternastu innych znaleziono w miejscu obejmującem tylko 13 stóp kwadratowych. Jeden miał w ręku otwarty nóż, jakoby sam się chciał zabić, lecz nareszcie stał się jednak ofiarą zaduszenia.

Właściciele Hill farmy wciąż pracowali nad odszukiwaniem ofiar i stracili około $100,000 na ten cel.

Nowy patent.

Czytamy w „North Dakota Advocate", czasopiśmie wychodzącem w Grafton, N. Dakota, z dnia 27-go marca rb.: Komisarz powiatowy J. M. Szarkowski postarał się o patent na nowy przyrząd, tak zwany trzewik (shoe) dla maszyny do siania na Stany Zjednoczone, Canadę i Francyą. Otrzymał wielkie dyploma zasługi i złoty medal od Naukowej Akademii (Scientific Academy) w Paryżu w Francyi i został zamianowany honorowym członkiem tego Stowarzyszenia, a sekretarz przysłał mu świadectwo, że jest dożywotnym członkiem.

Komunikacya w Chinach.

Chińczycy nie mają najmniejszego pojęcia o tem, iż drogi mogą być uważane za własność publiczną. Wszystkie arterya komunikacyjne, na równi z rzekami i górami, są wyłączną własnością cesarza, tak, iż posiadacze gruntów, ciągnących się wdłuż drogi, obowiązani są płacić od tychże dróg podatek, jakby za grunt orny. Ztąd wypływa, iż każdy chłop chiński stara się zrobić swoją drogę o ile możności najwęższą aby w ten sposób choć w części wynagrodzić sobie opłaty podatkowe. Rozszerzyć zaś tych wązkich ścieżek niepodobna, gdyż Chińczycy każdą drogę, z obawy właśnie, aby jej nie rozszerzono, okopują rowami, lub otaczają nasypami z gliny i cegły. Można sobie wyobrazić co się dzieje w tych glinianych korytarzach, gdy upadnie deszcz ulewny. Jedynie w miejscowościach, gdzie stoi wojsko, mandaryni starają się sami o uporządkowanie dróg. Pochodzi to z tego, iż przy koszarach wojskowych bywają zazwyczaj komory celne, mandarynowi więc chodzi o to, aby, powiększywszy do maximum ruch towarowy na tej a nie innej komorze, podwyższyć skalę swych dochodów. To też dłuższe podróże po Chinach należą do tortur prawdziwych dla nieszczęsnych pasażerów.

To i owo.

* W Petersburgu wynalazł aptekarz cygaro, które potrzeba tylko potrzeć na jednej stronie, aby się zapaliło.

* Pewna kobieta w Stonington, Connecticut spała bez przerwy przez 21,000 nocy w jednym i tym samym domu.

* Nowy wiadukt nad rzeką Lea w Boliwii leży 9833 stopy nad poziomem morza a 4008 stóp nad rzeką Lea, i jest najwyżej położonym wiaduktem na całym świecie.

* W Mississippi człowiek, który musi mieć bardzo wiele czasu, obliczył ile ziarn zawiera buszel, i wynalazł że buszel zawiera 72,130 ziarn kukurydzowych, 830,000 ziarn pszenicy, 109,000 ziarn grochu i 164,166 ziarn siemienia bawełnianego.

* Przy usypianiu zmysły w następującym porządku przestają działać: Wzrok, smak, powonienie słuch i nareszcie czucie. To ostatnie śpi najwięcej; po niem następują słuch, wzrok, smak, powonienie. Najtrudniej ocucić dwa te ostatnie zmysły.

* Ktoś obliczył, że, gdyby można całą ludność ziemi składającą się z 1,400,000,000 głów ścieśnić na familie składające się z pięciu osób, stan Texas, byłby dość wielkim, aby każdej familii oddać po pół akra roli, a pozostałoby mu jeszcze dosyć na nieprzewidziane przypadki.

* Nowoyorski sędzia Wheeler miał rozstrzygnąć, czy gorset jest częścią ubioru lub też mechanicznym przyrządem. Bardzo skromnie odpowiedział: „Myślę, że gorset jest częścią ubioru, lecz nie jestem pewnym, czy w istocie tak jest."

* Najbogatszą aktorką w świecie ma być Amerykanka Charlotte Crabtree, zwyczajnie „Lotta" zwana. Posiada $2,500,000. Na scenie ma często na swej osobie klejnoty warte $10,000.

* Węgry mają 15,133,793 mieszkańców; 233,009 niewiast więcej aniżeli mężczyzn.

* Jaje strusie waży tyle co 25 do 30 jaj kurzych i ma być o wiele smaczniejszem od jaj kurzych.

* Miss Maud Goude, znana irlandzka patryotka, ma być najpiękniejszą dziewczyną w Irlandyi.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego znajomego Kazmierza Kranczuna pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Suwalskiej. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech mi doniesie pod adresem:

Joseph Rokosz,
Medina, N. Y., Box 760.

Poszukuję Franciszka Łapka, Piotra Romanowicza i Antoniego Świajkowskie go pochodzących z pod zaboru rosyjskiego ze wsi Zdunowko, gminy Rocias, powiatu Sierpce, gubernii Płockiej. W Ameryce przebywają od trzech lat. Niech się zgłoszą pod adresem.

Wojciech Mrozieński,
Southampton, Mass.

Stanisław Kulecicki poszukuje swego brata Antoniego Kulecickiego, z Łomżyńskiej gubernii, gminy Bogusz, wsi Szymany. Poprzednio znajdował się w Nowym Yorku. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam niech da znać do mnie pod adresem.

Stanisław Kulecicki,
Plymouth, Pa., Box 1002.

Niżej podpisani poszukują swego kolegę Piotra Nowatkowskiego, który 2 lata temu przybył do Ameryki. Pochodzi, jak i poszukiwacze, z Małego Cząska, gminy Szczutowa, pow. Rypin, pod zaborem rosyjskim. Chodzi o ważny interes. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się do nas zgłosi.

Stanisław Sedleski i
Ignacy Tryburski,
75 Hills Alley, Trenton, N. J.

Moja żona Konstancya Biskup z domu Łodzinska opuściła mnie bez wszelkiej przyczyny zabrawszy z sobą dwoje dzieci, dziewczę lat 8 i chłopca lat 5. Oprócz pieniędzy zabrała większą część domowizny. Jest w wieku około lat 30. Na dworcu dowiedziałem się że wykupiła bilet do Chicago. Ktoby z Polaków w Chicago wiedział o jej pobyciu proszę łaskawie donieść pod adresem:

Jan Biskup,
No. 113 First Ave., West, Duluth, Minnesota.

Poszukuję w ważnej sprawie Franciszka Myciewicza. Ma twarz białą, żółte wąsy zawiesiste, czesze włosy na obie strony, ma czarną bliznę na lewem uchu; gdy mówi, trzęsą mu się zwyczajnie ręce.

Klemens Azarowicz,
Trenton, N J., Meacham.
Cortland str., No. 304.

Poszukujemy brata naszego Antoniego Wiercinskiego, z gubernii Grodzieńskiej, powiatu Belzkiego. Przybyliśmy z Brazylii 9-go lipca rz. a więc przeszło 9 już miesięcy. Ktoby znał miejsce jego pobytu, lub on sam, niech nam doniesie pod adresem.

Wincenty i Konstanty Wiercinski,
New Hyde Park, Long Island, N. Y.

Poszukuję Stanisława Bobrowskiego, pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Suwalskiej, powiatu Seiny, wsi Gremzdy. Jest wzrostu średniego, ma czarne włosy, twarz ospowatą i nogi krzywe.

K. L.
Mt. Carmel, Pa.

Poszukuję brata mego Piotra Banach i szwagra Matusza Banach pochodzących z pod zaboru rosyjskiego, ze wsi Krusy, gminy Turośli, powiatu Wolno, gubernii Łomżyńskiej. Przybyli do Ameryki w czerwcu 1891 r. Ktoby znał ich miejsce pobytu lub oni sami, niech mi raczą donieść pod adresem.

Stanisław Scesny,
care of Wawrzyn Moeller, Fire Creek, W. Va.

Podziękowanie.

Towarzystwu „Lutnia Polska" w Grand Rapids, za senaradę, którą mnie zaszczycili na rocznicę mych imienin składam me serdeczne podziękowanie.

Józef Sławnikowski.

CHICAGO.

— Pod nazwą „White Eagle Plumbing & Gas Fitting Co." zostało inkorporowane nowe przedsiębiorstwo przez Kaźmierza Żychlinskiego, Adama Błaszczyńskiego i Jana Dawczyńskiego.

— Aldermanowi Kenny z 30 wardy, który się stara o ponowny wybór, skradziono z jego mieszkania $207, gwiazdę urzędową obsadzoną drogiemi kamieniami i inne przedmioty wartościowe.

— Kilka zwierząt znajdujących się jeszcze w Washington parku zostaną przeprowadzone do Lincoln parku, wskutek czego niedźwiedzie w Lincoln parku dostaną wnet nowego towarzysza.

— Podczas ostatniej registracyi powiększyła się liczba wyborców o 42,200.

— Nie zbyt dobrze została wynagrodzoną w środę młoda dama May Miller. Gdy mnóstwo ludzi czekało wieczorem na rogu LaSalle i Madison ulic na wagony tramwajowe, uwaga ich została zwróconą na trzech chłopców, z których dwóch biło i kopało trzeciego na ziemi leżącego Panna May Miller z pod No. 49 przy 32 ulicy uczuła litość dla chłopca leżącego na ziemi, przystąpiła i usiłowała oderwać jednego z bijących chłopców od bitego, gdy ten nagle się podniósł, wyrwał jej z ręki torebkę z pieniędzmi i począł uciekać. Po dłuższej gonitwie schwycono go, lecz torebki już nie miał. Rzucił ją niezawodnie podczas biegu w jaki kąt.

— Marshall Field & Co., rozpoczną z dniem 1 maja rozrywać wszelkie budynki położone zachód od Holden Place, na południe od Washington ulicy i na wschód od Wabash ave. aby na tem miejscu wystawić niezmierny magazyn, który ma kosztować $1,000,000.

— Peter J. Ellert regularny demokratyczny kandydat na aldermana z 16 wardy, zaprotestował w biórze klerka miejscowego przeciw umieszczeniu nazwiska aldermana Dahlmana na kartce wyborczej jako kandydata. Protest Ellerta opiera się na tem, że Dahlman został nominowany przez partyą robotniczą i że dla tego odnośnie do prawa nie wolno mu być kandydatem za petycyą. Dahlman nie wie jeszcze, czy ma odmówić robotnikom, lub też wyrzec się kandydatury na mocy petycyi.

— Mularz McKuen, mieszkający pod No. 474 przy W. Taylor ulicy bił w środę swą żonę tak niemiłosiernie, iż ta w kilka godzin potem umarła. McKuen był pilnym mularzem, gdy był trzeźwym, lecz w ostatnich dniach pił mocno. Przyczyną jego złości było to, że żądał, aby dorosły jego syn będący już zdolnym do pracy, o takową się wystarał. Matka ujęła się za synem i ztąd powstał spór, który się zakończył jej śmiercią. McKuen został uwięzionym.

— W „California Mfg. Co." No. 976—982 Troy ulicy, złamała się w czwartek piła cyrkularna, a kawał z niej ugodził robotnika Tomasza Borlika w brzuch. Odwieziono go do szpitala powiatowego. Lekarze uważają stan jego za bardzo krytyczny.

— Czytamy w „Illinois Staats Zeitung" z dnia 26 marca: Michał Nowak, stary niezdolny już do pracy człowiek, oskarza w sądzie powiatowym swą żonę, że go pozbawiła własnego ogniska i własności. Nowak trzy lata temu był jeszcze blachnierzem i oszczędził tyle, że mógł zakupić własność położoną pod No. 98 przy Wade ul. Później został sparaliżowanym i od tego czasu nie jest zdolnym do pracy. Żona jego dla tego, że już nie mógł pracować, wymyśliła podobno plan, aby przywłaszczyć sobie jego posiadłość oszacowaną na $4800. Zniewoliła go w grudniu 1890 do towarzyszenia jej do notaryusza, rzekomo, aby zrobił testament. Zamiast testamentu poddano mu do podpisania dokument przenoszący na nią jego własność, który podpisał.

Pani Nowak znalazła następnie kupca na tę własność w osobie Józefa Brzezowskiego, który jej zapłacił $1900 gotówką, wystawił weksel na $1000 i się zobowiązał zapłacić hipotekę w wysokości $900 ciążącą na tej własności.

Sześć dni po załatwieniu tego interesu miała pani Nowak za pomocą aldermana St. Kunz'a dać uwięzić skarzyciela, ponieważ miał być obłąkanym. Zbadano stan umysłu Nowaka i odesłano do powiatowego zakładu dla obłąkanych gdzie pozostał dwa miesiące. Gdy chciał wracać do domu, powiedziano mu, że własność jego przeszła w inne ręce, i że żona jego mieszka u jej siostry, pani Mary Konetz. Pobiegł do żony, a ta mu powiedziała, że z nim nie ma nic do czynienia. Za parę dni odesłano Nowaka do domu przytułku dla ubogich. Obecnie nieszczęśliwy jest ciężarem dla publicznej dobroczynności.

W dniu w którym Nowak został wysłanym do zakładu dla obłąkanych, tak opiewa skarga, otrzymał alderman Kunz od pani Nowak $359.50; nie jest poddanem za co. Nowak prosi obecnie sąd powiatowy, aby ten mu dopomógł do odzyskania swej własności.

— Harry R. Symonds, kasyer pierwszego narodowego banku w Chicago, umarł w Jacksonville, Florida.

— W wtorek 5 kwietnia, odbędą się wybory miejskie. Polskimi kandydatami są: w 16 wardzie: na aldermana John J. Dahlman, niezawisły dem. i rob.; na West Town Kolektora: Aug. J. Kowalski. (Czasopisma polskie i inne wspominały także o kandydaturze p. Piotrowskiego na superwizora w Town of Lake, lecz w spisie niedzielnym nie spostrzegliśmy jego nazwiska. Red.)

— Sąd wyższy (Superior Court) wydał w sobotę wyrok pod względem tak zwanego „anti-truck" prawa i to odnośnie do skargi przeciw agentom tak zwanej „Chicago, Wilmington & Vermillion Coal Company." Anti truck prawo weszło w życie z dniem 1 lipca 1891 r. Wyrok sądu wyższego jest bardzo ważnym dla fabrykantów i pracodawców. Prawo to opiewa, że żaden pracodawca w jakimkolwiek przemyśle nie może z pracownikami zawierać kontraktu, na którego mocy miałby robotników wynagrodzić w inny sposób, jak pieniędzmi. Innemi słowy: Wyrok zakazuje tak pracodawcy jak i robotnikowi zawierania innego kontraktu, jak tylko takiego, że robotnik ma dostarczać pracę a pracodawca ma za takową płacić gotówką.

— Za kilka dni zostanie ukończony wielki 16' piętrowy gmach położony na Dearborn ulicy, pomiędzy Washington i Randolph ulicami. Kazał go wystawić za kosztem $850,000 sędzia Altgeld, który w prawdziwym sensie tego wyrażenia, jest „a self made man".

— W sobotę wieczorem stała się pastwą płomieni lejarnia piecy firmy Cribben i Sexton, położona pod No 84—96 przy Erie ulicy. Podczas ratowania spadło 8 strażaków wskutek zawalenia się muru wraz z drabką a Ryszard Halvarson przywalony murem został tak pokaleczony, że wkrótce potem wyzionął ducha w szpitalu Braci Alexianów. Strażak Dedrick L. Grote został strącony z wysokości 20 stóp z drabiny przez belkę, która nań spadła i odniósł ciężkie nadwerężenia. Przyczyna pożaru nie jest znaną.

— Pobratymcy nasi Czesi, obchodzili w poniedziałek 300 letnią rocznicę urodzin wielkiego czeskiego pedagoga Jana Amosa Komenskiego i to w „Central Music Hall", róg State i Randolph ul. Główną mowę miał Ignatius Donnelly z Minnesoty.

Komeńsky nie tylko dla Czechów udzialał wiele co do reformy szkoły, lecz odwiedził także Anglią, Szwecyą i Francyą. Zasadą jego było, że ludzie nie powinni się uczyć tylko z książek drukowanych lecz zwłaszcza z książki natury. Języki podług jego zdania powinny być uczone w języku macierzyńskim. Był poprzednikiem Pestalozzi'ego i Spencera.

— Pani doktorowa Emma Hellwig z North ave. ma słuszne prawo miania odczytów o bólu zębów. Policya odebrała jej w przeszłym tygodniu fałszywe zęby, która umiała bez opłaty cła przywieźć z Europy, a które miały wartość $900.

— Nie tylko siła parowa, ale i elektryczność współzawodniczy obecnie z robotnikami, bo przez sprowadzenie kilku elektrycznych maszyn do stemplowania listów w chicagoskiej głównej poczcie utraci pracę 80 stemplarzy.

— W. Laufer ki, republikański kandydat na urząd aldermana 9 wardy cofnął podobno swą kandydaturę. Ald. Cullerton potrzebuje teraz tylko walczyć z jednym przeciwnikiem, kandydatem niezależnym Fred Rohde.

— Najstarsza istniejąca mapa nowego świata ma być pokazywaną podczas kolumbijskiej wystawy w Chicago. Z Rzymu donoszą, że papież zezwolił na pożyczenie mapy z biblioteki Watykanu na czas wystawy.

— Charles, Ernst i Eberhard Warmbold, dzieci liczące 10, 7 i 5 lat, których rodzice mieszkają pod No. 1559 przy Milwaukee ave., kupiły w niedzielę w składzie Hartmanna, 1559 Milwaukee ave. cukierki i zachorowały po spożyciu tychże. Lekarz, którego przywołano, orzekł, że się zatruły arszenikiem i że jedno z nich, a może i wszystkie umrą. Śledztwo w toku.

— Duchowni reformowanego episkopalnego kościoła na synodzie odbytym w piątek jednogłośnie uchwalili, że „grand jury", jen. Lieb przewodniczący sędziów przysięgłych i Longenecker zasługują na największą pochwałę za pociąganie do odpowiedzialności aldermanów, którzy się dopuścili „boodlerstwa".

— Bogacze nowoyorscy chcą przybyć na wystawę światową w własnych „yachtach," w których będą także mieszkali podczas ich pobytu w Chicago.

— Przy końcu kanału odchodowego przy 31 ul. znaleziono ciało nieznanego człowieka. W kieszeni miał karteczkę od spowiedzi z przeszłego roku, która nosiła nazwę Józefa Gołębiewskiego, a była podpisaną przez ks. Nawrockiego. J. Gołębiewski żyje pod No. 850 Attica ul., lecz przyjaciel jego Michał Zuckens, któremu kartę tę dał dwa tygodnie temu zaginął, i jest niezawodnie nieznanym umarłym.

— Roznosiciel gazet Arnold Janz został w poniedziałek rychło rano zastrzelony przed domem położonym pod No. 16 przy Mark ulicy przez nieznanego człowieka. Podejrzywanym jest Martin Tuchel, któremu Janz odmówił ręki swej córki Idy.

— Sprawa tak zwanych „boodler'ów" z rady miejskiej powoli tylko postępuje naprzód.

Tymczasowo ograniczał się proces na przesłuchiwanie świadków. Pomiędzy innymi przesłuchiwano ex-aldermana Aug. Kowalskiego, chcąc się dowiedzieć, w jakich stoi stosunkach z aldermanem Kunzem. Nie mało zadziwienia wywołała w czwartek, w bardziej wtajemniczonych kołach wiadomość że sędziowie przysięgli wniosą trzy nowe skargi i wprawdzie przeciw aldermanowi Kunz z 16 wardy, aldermanowi Powers z 19 wardy i F. A. Soule'mu ubiegłemu sekretarzowi Jefferson & Urban Transit Co. (znajduje się w Council Bluffs, Ia.)

Prawdopodobieństwo, że alderman Kunz zostanie oskarzonym, uzasadnia się na własnych jego wyznaniach przed „jury". Podczas jednego z przesłuchiwań wyznał, że głosował za „Economic Gas" uchwałą, ponieważ mu za jego głos obiecano 24 głosy dla Augusta Kowalskiego mającego na konwencyi demokratycznej być nominowanym na „West Town" kolektora.

W piątek odkryli sędziowie przysięgli nowy i wystarczający materyał, aby wznieść skargi przeciw dwom innym aldermanom. Są nimi aldermani Michael J. Bowler i Harold Michaelson. Pierwszy miał dla siebie i innych aldermanów zażądać $10,000 za przedłużenie tramwaju na Milwaukee ave.

W sobotę sędziowie przysięgli wznieśli skargę przeciw nim. Każdy z nich stawił kaucyę w wysokości $10,000. Im dalej „jury" postępuje w śledztwie, tem więcej odkrywa łotrostw i niezawodną jest rzeczą, że jeszcze mnóstwo osób zostanie pociągniętych do odpowiedzialności za boodlerstwo lub przekupstwo.

W poniedziałek została o „boodlerstwo" wzniesiona skarga przeciw członkowi rady szkolnej Millard'owi B. Hereley.

* Akcyonaryusze paryzkiego „Figaro" mogą być zadowoleni z zarobku, jaki mieli w przeszłym roku. Czasopismo to przyniosło 2,198,571 franków czystego dochodu, a akcyonaryusze pobrali za rok 1891 75 franków dywidendy za akcyę; a ponieważ na każdą akcyę wpłacono tylko po 62½ fr., szczęśliwy posiadacz ma 120 procent renty.

* W pobliżu El Paso w Meksyku odkryto w tych dniach górę zawierającą onyx.

Na głodem dotkniętych Unitów w gubernii Orenburgskiej przysłali do redakcyi „Gazety Polskiej" następujący panowie:

Ob. Walenty Zmuda skolektował w Blackwood, Pa., $13.05.

Ofiarodawcami są:

137	Walenty Zmuda	1.00
138	Józefa Zmuda	50
139	Antoni Zmuda	30
140	Józefina Zmuda	10
141	Jan Zmuda	10
142	Walenty Anuszewski	1.00
143	Józef Głowacki	50
144	Michał Legienza 1szy	30
145	Michał Legienza 2gi	50
146	Michał Kaciura	50
147	Michał Marcin	50
148	George Sikora	20
149	Zachary Kratak	10
150	Jan Ulewicz	50
151	Daniel Ulewicz	10
152	Mitro Szubiak	10
153	Michał Suchyna	20
154	Tomasz Wziątka	10
155	Jan Marcinaszyn	10
156	Jan Sałczak	20
157	Kazimierz Pietrzyk	10
158	Błażej Łapa	10
159	Gnat Hajlko	10
160	Andro Sterzecki	10
161	Jacenty Hubut	10
162	Aleksander Barzecki	15
163	Kondrat Pilak	10
164	Dyna Szybyszowicz	20
165	Teodor Herbuł	25
166	Antoni Koczuch	10
167	George Polański	35
168	Tymko Stuchlak	25
169	Jan Prucak	50
170	Jan Harhaj	50
171	Andro Szłapaj	15
172	Piotr Szłapaj	10
173	Jan Szłapaj	10
174	O. Nester	20
175	Marcin Szyszka	15
176	Józef Kordek	50
177	Feliks Kowalewski	25
178	Jan Mikluszczak	30
179	Marcin Babicz	25
180	Andro Cembeld	50
181	Chale Retlig	50
182	St. Bamago	25

Pan Bogdański z Orange Farm, N. Y., skolektował $36.40 i to

W Orange Farm, N. Y.:

183	Radom Jan	$1.00
184	Bogdański Fr.	1.00
185	Bogdański And.	50
186	Kurowski Jan	1.00
187	Rosnowski Mich.	1.00
188	Brink Ignacy	2.00
189	Woźniak Józef	1.00
190	Woźniak Maciej	1.00
191	Lempka Józef	1.00
192	Lempka Jan	1.00
193	Lempka Jakób	1.00
194	Lempka Wal-	25
195	Czapiga Mich.	50
196	Hetman Jan	75

W Big Island, N. Y.:

197	Dulski Jan	2.00
198	Dulski Ant.	50
199	Andryszak Józef	1.00
200	Andryszak And.	50
201	Grabowski Paw.	50
202	Kamrowski Fr.	1.00
203	Czóbak Józef	50
204	Lipecki Anastazy	1.00
205	Gołębowski Józef	50
206	Majrowski Jan	50
207	Grzych Józef	50
208	Twardzik Jak.	1.00
209	Maj Jan	1.00

Z Florida, N. Y.:

210	Siecina Wicenty	1.00
211	Gumowski Jan	1.00

W Goshen, N. Y.:

212	Frankenberg Alex.	1.00
213	Kwiatkowski Stan.	1.00
214	Jankowski Wł.	1.00
215	Armeński Józef	1.00
216	Waliewski Józef	50
217	Pawlak Jan	1.00
218	Kecmer Fr.	25
219	Jonas M.	1.00
220	Smith J.	25
221	Gilmann J.	15
222	Kecmer Ewa	25
223	Siecina Elżb.	1.00
224	Woźniak Mar.	50
225	Dulska Jul.	50
226	Nanartowicz Adam	50
227	Gołembowski Ign.	1.00
228	B. Twórek, Duncan	2.50

Ob. F. Stochmal zebrał w Birmingham, Conn., $7.oo. Ofiarodawcami są:

229	Andrew Stobierski	1.00
230	Frank Stochma	1.00
231	Jan Stobierski	50
232	Józef Stobierski	50
233	Józef Skowroński	50
234	Jan Smoleń	50
235	Piotr Stochmal	50
236	Piotr Balut	50
237	Józef Łacki	50
238	Antoni Buszkiewicz	50
239	Jan Chmura	50
240	Helena Wajdowicz	50
241	Chas Kuffel, Rathbone,	3.00.

Razem $61.45
Z poprzedniego pokwitowania 14

Razem $61.59.

z których przesłaliśmy 146 złr. do ks. prałata Wł. Chotkowskiego w Krakowie.

146 złr. uczynią $61.57
pozostaje 2c.

(W ogóle odebraliśmy $159.70 i wysłanych było razem 379 złotych reńskich).

Kto z czytelników i abonentów Gazety życzy sobie co posłać na głodem dotkniętych rodaków naszych — Unitów w gubernii oremburgskiej, niechaj przyseła wprost do redakcyi Gazety Polskiej, a my wszelkie pieniądze odeszlemy do prałata ks. W. Chotkowskiego w Krakowie, który składki przeseła wprost do cierpiących głód.

Początki rolnictwa.

Jak powstało gospodarstwo rolne? Czy było poprzedzone życiem pasterskiem, czy też rozwinęło się dopiero po takowem? Dał go człowiekowi Twórca, lub też jest ono tylko rezultatem inteligentnej kombinacyi spowodowanej potrzebą? Są to pytania, nad któremi zastanawiano się od dawien dawna, pomnażając wciąż istniejące hipotezy coraz nowszemi przypuszczeniami. A zatem nie bez interesu zapewne będzie dla czytelnika, jeżeli na tem miejscu te początki historyi naszego zawodu poruszymy, przedstawiając w dalszym ciągu skutki, jakie zajęcie się ziemią wydało pod względem socyalnym i ekonomicznym.

Łatwo ułożyć sobie można określenie sposobu mniemanego rozwoju kultury ludzkości, twierdząc, że po życiu łowieckiem lub myśliwskiem, następuje pasterskie a wreszcie rolnictwo. Postęp taki wydaje się bardzo naturalnym: człowiek żyjący początkowo tylko z upolowanej zwierzyny, przechodzi do wyższego stopnia kultury, do pasterstwa i ostatecznie stale się osiedla na miejscu i bierze się do uprawy ziemi. Tymczasem ekonomiści nowszych czasów powątpiewają o takim postępie kultury. Roscher n. p. pisze: „O ile historycznie udowodnić albo zaprzeczyć nie można, że rolnictwo jest późniejszem od pasterstwa a pasterstwo późniejszem od myśliwstwa — o tyle przejście od myśliwstwa do koczownictwa a od tegoż do rolnictwa uważać trzeba bez wątpienia za podniesienie się kultury. Naszem zdaniem, pierwsi ludzie żywili się w raju owocami pożywnemi. Przy późniejszej emigracyi, równocześnie według przyrody kraju lub osobistego charakteru, albo przez przypadek natrafić mogli na rolnictwo, myśliwstwo lub pasterstwo." Roscher zatem nie uważa myśliwstwa i pasterstwa jako koniecznie poprzedzające rolnictwo. Pierwsze dwa sposoby, jakiemi się wyżywiali ludzie i rolnictwo, rozwijały się według niego odrębnie i niezależnie od siebie.

Gerland (Anthropologische Beitraege) znów twierdzi, że rolnictwo było pierwotnem zajęciem człowieka, że zaś koczownikiem i myśliwym został on dopiero po odłączeniu się od wspólnego życia spowodowany przytem potrzebą i biedą. Mielibyśmy tutaj nie postęp, ale upadanie kultury. Nadto utrzymuje Gerland jako zdeklarowany obrońca Darwinizmu, że wyżywianie się człowieka ziarnem było głównym czynnikiem stawiającym go po nad zwierzę. I z tego konkluduje, że rolnictwo było pierwszem zajęciem człowieka.

O ile wątpliwem wydaje się powstanie rolnictwa według hipotezy Gerlanda, o tyle zapatrywanie Roschera zawiera w sobie wiele prawdopodobieństwa. Pierwsi ludzie żyli w raju, mając pod dostatkiem darów natury. Skoro jednakowoż liczba ludności wyrosła po nad ilość środków utrzymania, wtedy część ludności opuszczała miejsca zamieszkania pierwotnego, szukając środków życia w inny sposób, i tak powstało myśliwstwo, rolnictwo i koczownictwo w różnych miejscach, odrębnie i niezależnie od siebie, według potrzeby i stósunków miejscowych.

Co do wspomnień u różnych narodów o powstaniu rolnictwa, to niejasne i niepewne mamy tylko tradycye, bo takowe „nie sięgają tak dawnego peryodu, tj. ich kolebki". (Roscher).

„Początki rolnictwa", — powiada uczony niemiecki, dr. Link (Vorwelt und das Alterthum) — giną w pomroce czasów. U starożytnych narodów zawsze bóstwo jakieś pokazuje ludziom uprawę ziemi i obznajmia ich z roślinami najużyteczniejszemi. W Indyach rolnik pochodzi bezpośrednio z ramienia Bramy, a wół uświęcony dodanym mu jest, celem pomocy w robotach. W Egipcie bożek Izis pierwszy poucza ludzi w rolnictwie. Diana przynosi tę sztukę do Grecyi a Ceres do Italii i Sycylii."

Tradycye Arabów wskazują na cudowny początek rolnictwa. Masudi pisze, że gdy Adam opuścił raj, zabrał z sobą trzydzieści gałązek różnych drzew."

Widzimy z powyższego, jak sobie wystawiają różne ludy powstanie rolnictwa. O ile legendowe zupełnie są te pojęcia i bez podstaw historycznych, o ile ekonomiści również nic pewnego powiedzieć nam nie mogą i tylko na podstawie domysłów opierają swoje twierdzenia, — o tyle jest faktem dowiedzionym przez historyą kultury i historyą ludzkości, że zajęcie się uprawą roli dla człowieka największe miało znaczenie i było początkiem wszelkiego postępu tak pod etycznym jak i intelektualnym względem. Stałe osiedlenie jest podstawą utworzenia stałego domu, rodziny, społeczeństwa i państwa. „Rolnictwo jest wszędzie początkiem i utrzymaniem kultury", powiada Carey.

Pierwsze ślady pługa są pierwszemi śladami cywilizacyi w historyi każdego narodu. A gdzie kwitnie gospodarstwo wiejskie, tam również rozwija się handel i przemysł, tam produkcya krajowa wzbogaca mieszkańców i stanowi pierwszy początek powstania osad większych, tj. miast, głównych centrów konsumpcyi płodów rolniczych i przerobu płodów surowych na wyroby przemysłu i sztuki. Rolnictwo więc uważać trzeba za czynnik, który wytworzył dzisiejszy nasz ustrój państwowy i społeczny.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 28 marca. Hr. Eulenburg, nowy prezes pruskiego ministeryum, oświadczył dzisiaj tak w izbie wyższej jak i niższej pruskiego sejmu, że rząd całkowicie się wyrzekł przeprowadzenia wniosku do ludowego prawa szkolnego.

— Rozniosła się pogłoska, że jeszcze kilku innych pruskich ministrów i wysoko stojących osób zrezygnuje ze swych stanowisk.

Paryż, 28 marca. Rozjątrzenie wywołane przez eksplozyę wczorajszą w mieszkaniu Bulota, prokuratora stanu, wzmaga się coraz bardziej. Sprawców nie uchwyciła jeszcze policya, lecz głównym autorem ostatnich eksplozyi ma być niejaki Ravachol.

Chemik Girard oświadczył, że użyto melinitu dla wysadzenia w powietrze mieszkania Bulot'a. Chodzi o to, w jaki sposób się anarchiści wystarali o tę materyę rozsadzającą. Wiadomo, że niedawno temu uwięziono trzech ludzi, pomiędzy nimi oficera francuzkiej armii za to, że sprzedali tajemnicę fabrykacyi melinitu pewnej zagranicznej fabryce prochu. Podczas procesu atoli okazało się, że przepisy były niedokładnemi, gdyż wypuszczono jedną z najważniejszych części nowego prochu. Gdyby się miało okazać, że anarchiści posiadają tajemnicę fabrykacyi melinitu, która miała być znaną tylko urzędnikom, na których rząd się mógł spuścić, toby fakt ten udowodnił, że anarchistyczny ruch jest bardziej rozpowszechnionym, aniżeli rząd się spodziewa.

— Arcybiskup paryzki zakazał księżom prawić po kościołach o polityce.

Rzym, 28 marca. Papież Leon XIII obawiając się, że Stolicę Apostolską spotkają w przyszłości przykrości, miał złożyć w pewnym banku 5 milionów lire, które oszczędził w Watykanie dla swego następcy. Kapitał ten nie ma żadnej styczności z świętopietrzem.

Wielu katolików, zwłaszcza fabrykanci i pracodawcy, zatrudniający mnóstwo robotników, prosili papieża, aby się dokładniej wyraził o kwestyi myta, aniżeli to uczynił w encyklice swej o kwestyi socyalnej.

Nie jest prawdopodobnem, aby się papież zajął tą kwestyą, która zależy od warunków w każdym kraju istniejących.

Papież uwiadomił arcybiskupa Ireland, że nie wyda żadnego wyroku o kwestyi szkolnej w Stanach Zjednoczonych.

Warszawa, 28 marca. Uwięziono braci Kulickich, którzy w pobliżu Białostoku zamordowali wieśniaka; przy śledztwie się okazało, że zamordowali mnóstwo emigrantów. W śniegu w pobliżu ich mieszkania w Mąkach znaleziono już zwłoki 5 ofiar. Policya mniema, że zabili co najmniej 40 osób. Starszy z braci miał młodą żonę, która mu pomagała, bo wabiła ofiary. Młodszy brat był wysłużonym żołnierzem w rosyjskiej armii i przyłączył się do przemytników, przez co poznał wszelkie skryte drogi prowadzące do Prus. Wielu z ludzi, chcących opuścić posiadłości rosyjskie nie miało paszportów, i udali się do braci Kulickich, którzy ich mieli przeprowadzić przez granicę.

Za ofiary wybierano tylko dobrze ubrane osoby, które się zdawały posiadać pieniądze. W gęstym lesie bracia łatwo mogli ich sprzątnąć ze świata. Dawniej chowano zwłoki dość starannie, lecz w ostatnich czasach rzucano zabitych tylko do gęstwiny. W innych przypadkach musiała ładna żona starszego z braci przywabić ofiary na miejsce, na którem bracia już na nią czekali. Ostatnią ofiarą był wieśniak, który dla słoty szukał przytułku w domu morderców. Przypadkowo znaleziono jego trupa pod kupą słomy, a oprócz niego jeszcze pięć innych.

Petersburg, 28 marca. Komisarz regencyjny wydający zboże i mąkę pomiędzy głód cierpiących Moskali, prosi Amerykanów o zboże siewne dla wieśniaków.

Paryż, 28 marca. Paryżanie wyprowadzają się z pobliża domów, w których mieszkają sędziowie i inni urzędnicy, gdyż się obawiają zamachów dynamitowych na takowych.

Petersburg, 28 marca. Pociąg pocztowy pomiędzy Warszawą i Kowalem w Polsce został 80 mil od Warszawy napadnięty przez opryszków, którzy zabrali z niego 150,000 rubli i z niemi uszli.

Sing-Sing, N. Y., 28 marca. Dzisiaj przed południem został Włoch Jeremiah Cotto, który w lipcu przeszłego miesiąca zamordował w Brooklynie Ludwika Frankelora, stracony za pomocą elektryczności.

Paterson, N. J., 28 marca. Rozwód od zmarłego już męża chce mieć pewna niewiasta. Pierwszy jej mąż został w wojnie zabitym; po śmierci drugiego męża przekonała się, że przez małżeństwo z drugim utraciła prawo do pensyi, jako wdowa po żołnierzu. Dla tego żąda rozwodu.

Detroit, 28 marca. Michał, książe „ostatniego domu Israela", został dzisiaj wraz z „anielską" swą żoną uwięziony za „warrantem" wyjętym przez właściwą jego, a opuszczoną żonę.

Warszawa, 30 marca. Pruscy oficerowie za pomocą balonu ponownie robili spostrzeżenia po za granicą na terytorum rosyjskiem. Rząd rosyjski wystąpi przeciw takiemu rekognoskowaniu, gdyż sprzeciwia się wszelkim wojskowym przepisom.

W przyszłym miesiącu będzie miał car w Polsce rewię wojska.

Praga, 30 marca. Przy obchodzie 300 letniej rocznicy urodzin Jana Komeniusza, słynnego padegoga, powstały rozruchy na placu Karóla, gdzie się znajduje pomnik poety Haleka i na Betlehem placu, gdzie 500 lat temu Jan Huss miewał swe mowy. Tłumy coraz bardziej się rozgorączkujące postanowiły zrobić napad na dzielnicę żydowską. Policya spodziewała się tego, była przygotowaną. Wynikiem było mnóstwo rannych, których umieszczono następnie w szpitalach.

Rozmaitości.

* W Turcyi jest tylko jedna poetka znaną. Jest to córka Osmana paszy, bardzo bogata, a licząca lat 28. Mieszka w marmurowym pałacu nad morzem i jada z naczyń z czystego złota.

* Rybak pewien w Quebec, Can., nazywający się Rusha, sprzedał swą żonę sąsiadowi Chapeau. Pani Rusha nie protestowała przeciw temu, lecz tylko zauważyła że suma za nią zapłacona jest za małą.

* Pani Julia Peżan mieszkająca w Nowym Orleanie obchodziła w tych dniach 100 letnią rocznicę swych urodzin. Ojciec jej był jednym z mężów, którzy Jerzego Washingtona przy sposobności jego inauguracyi przewiosłowali przez port nowoyorski, a mąż jej fabrykował kocioł dla pierwszego parowca Fultona.

*Żona robotnika John'a Marsh w Jackson, Mich., porodziła kilka dni temu córeczkę, która ma głowę pełną czarnych włosów, w dolnej szczęce sześć doskonale rozwiniętych zębów i w ogóle wygląda jak dziecko mające sześć lub siedm miesięcy.

* Pomiędzy San Diego i Yuma w Colorado pustyni nad granicą meksykanską odkryto w tych dniach górę miotającą ogniem.

* Od początku tego roku wyszło w Californii pięć białych dziewczyn za mąż za żółtych Chińczyków.

* Pojedyncza pszczoła pomimo wszelkiej pilności nie zbiera przez całe lato więcej miodu, jak tylko tyle, co go się zmieści w łyżeczce od kawy.

* W Californii przebywa 10,000 chińskich szewców.

* Król szwedzki mówi 12 językami.

* Norwegia posiada kościół wybudowany z wodotrwałego papieru.

Na pomnik Kościuszki przysłał Józef Dorszewski, North Alteboro $1.00.

D. J. Sławnikowski, Grand Rapids. Korespondencyę podamy w przyszłym numerze.

Listy polskie na poczcie.

562	Adamcik J.	811	Opielinski F.
563	" K.	812	Osuch J.
564	" K.	814	Pacydski F.
567	Arent W.	815	Palezynski W.
572	Baron S.	816	Pawlisz J.
573	" A.	821	Podolski J.
585	Bernacki J.	822	Polasenski M.
589	Bilewski P.	823	Poniko K.
591	Blaka J.	824	Pospiechowski J.
594	Bonk R.	825	Przybylski J.
595	Bonezyk J.	827	Psigo ski A.
599	Bordesky M.	828	Pikia J.
608	Brukwicki K.	829	Pulyntowski T.
610	Burda M.	830	Radtowski J.
611	Chorzky B.	831	Radziszewski F.
612	Ciesielski T.	832	Rajski S.
616	Czemski F.	841	Replowski F.
617	Drabkowski J.	848	Romanowski M.
627	Duncyski B.	857	Ruminski M.
651	Gagola L.	859	Satufra J.
656	Gi darski A.	860	Santzki J.
660	Górecki J.	886	Skeza D.
662	Goździk W.	887	Senidu ski M.
666	Grudoski A.	788	Selwocki W.
669	Grzech E.	902	Skupa J.
670	Grzenin M.	903	Skała F.
702	Jakubowski S.	905	Skazinski M.
704	Jarosik A.	906	SkazypczyńskiW.
705	Jaworski L.	907	Slarych J.
712	Jaza I.	908	Smutny J.
716	Kalkozowski J.	909	Soboski W.
719	Kapłan A.	912	Springl J
721	Karplowic J.	915	Staback B.
722	Kasprzak J.	918	Starzyk P.
733	Kujawa J.	929	Szefler S.
737	Kosmowski J.	930	Szepes S.
739	Kotwik K.	931	Szopaka J.
740	Kownik C.	932	Tetzmer A.
741	Kozioł M.	933	S mko M.
742	Kransz F.	934	Tomczek M.
745	Kubszech A.	937	Tyburska A.
747	KuraszkiewiczW.	949	Wanta J.
748	Kuta R.	950	Wantuch J.
749	Kszaskowna M.	953	Waszko T.
750	Kur F.	960	Weitetcka R.
776	Marek S.	966	Wielgosz J.
786	Micewicz A.	971	Winkiew W.
797	Nalepiński J.	976	Wop ński A.
802	Niebojewski J.	977	Wany F.
806	Nodsleński S.	978	Wróbel J. (2)
807	Nowak K.	979	Wróblewski M.
810	Opalla M.	981	Zadewski J.

Kto chce pisać po książki lub Gazetę a nie pamięta numeru niechaj tylko adresuje

Wł. Dyniewicz, Chicago.

Ceny Targowe.

Chicago 29 Marca, 1892

Żywe świnie	4.50—4.95
Owce	4.00—6.75
Cybula, buszel	75—85
Fasola	1.55—1.65
Indyki, funt	12½—15
Kaczki	12—14
Kury	5½—12½
Cytryny, pudło	3.25—4.25
Ser,	9½—13
Kapusta, (za 100)	5.00—7.00
Miód, funt	6—15
Kartofle, buszel	20—35
Łój	3—4
Masło	5—28
Butteryna	15—20
Ćwikła, beczka	90—1.00
Groch, buszel	1.20
Jabłka, beczka	1.50—2.50
Borówki czerw. beczka	5.00—6.50
Marchew, beczka	90—1.00
Sałata (case)	1.52
Rzodkiew tuz. wią.	35
Gęsi.	7—11
Bydło, 100 funtów	1.65—4.65
Jaja	12—12½
Pomarańcze	3.00—4.00
Marchew, młoda (12)	40—50
Ćwikła " (12)	40—60
Ogórki, tuzin	2.00—2.25
Słodkie kartofle, beczka	1.50—2.25
Cukier	3—5¾
Kawa	15—33
Syrup	14—35
Malas	20—40
Cybula, młoda	1.50
Kukurydza	33—39
Peklowina	10.10
Smalec	6.20
Żyto	77½—81
Jęczmień	35—54
Siano	7.50—11.50
Owies	27—31
Pszenica	68—79
Kalafiory, crate	8.00—9.00
Len	96½—97½
Tymotka	1.22—1.35
Pieplant	75—58
Herbata	15—62
Spyrytus	1.13